

Kuryer Poznański.

Nr. 207.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny

Niedziela 11 września 1881.

Ks. dr. Kantecki.

Rok X

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w Cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem odnośnego portum. — Biuro redakcyjne przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubec, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; H. Vavas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołanowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 10 września.

Zjazd cesarza Wilhelma z carem Rosji w Gdańsku w tym stopniu zajmuje w tej chwili uwagę publiczną, iż w obec niego tracą całkiem na znaczeniu inne, ważniejsze kwestje polityczne. Biuro Wolffa i reporterzy gazet berlińskich tyle nam dziś podają szczegółów, odnoszących się do spotkania dwóch monarchów, że nie podobna nam ich wszystkich powtarzać; podajemy więc te jedynie wiadomości, które bezpośrednio zjazdu dotyczą i stanowią właściwe tło i dekorację ceremoniału przyjęcia i spotkania. Oto rzeczony szczegółowo telegraficznie:

Nowy port, 9 września rano. Na morzu gęsta zalega mgła; ztąd trudno się spodziewać, iżby yacht carski mógł się ukazać przed 11 godz. przed południem.

Gdańsk, 9 września przed południem. W gmachu rejencyjnym przyjmowali cesarza ksiądz Bismarck, generał-cy i korpus oficerów. — Cesarz zwiędził o godz. 10 przed południem protestantki księżki Panny Marii. — Cesarz udeilił kanclerzowi dziś przed południem godzinę audyencji; o godz. 11 odbyło się śniadanie w ścisłym kółku rodzinnym.

— 9 września, 12 godz. minut 20 z południa. Cesarz wraz z następcą tronu, obaj przybrani w mundury rosyjskie, pojechali o pół do pierwszego do Nowego portu. Ksiądz Bismarck jechał tuż za pojazdem cesarskim i miał na sobie mundur kirysjerów pruskich. I ksiądz meklemburgsko-szweryński ubrany był w mundur rosyjski. Orszak cesarski wyjechał naprzód, tak samo i członkowie ambasady rosyjskiej. Po drodze do dworca kolei żelaznej stanęli uczniowie szkół i członkowie cechów dwoma rzędami i witali przejeżdżającego cesarza, cesarzowicę i ks. Bismarcka różnymi oznakami radości.

Nowy port, 9 września po południu. Cesarz, cesarzowicz i ks. Bismarck przybyli tu o godzinie 1 z południa, witani wszędzie entuzjastycznymi okrzykami ze strony ludności. Cesarz przeszedł wśród ustawionej na cześć jego kompanii honorowej i udał się następnie wśród entuzjastycznych okrzyków na pokład yachtu „Hohenzollern“, gdzie wraz z szefem admiralicy, generałem Stoschem wstąpił na pomost komandorski. Cesarz miał na sobie jeneralski mundur rosyjski, ozdobiony niebieską wstęgą orderową, a na wierzchu paletot. Yacht „Hohenzollern“ przepłynął świątecznie przystrojony port i stanął na stanowisku okrętów, dokąd podążył niezwołany yacht rosyjski, witany strzałami działowymi z pancerników niemieckich. Obydwa yachty cesarskie popłynęły wzdłuż niemieckiej eskadry i stanęły następnie obok siebie. O godzinie 2 przybył car na pokład statku niemieckiego, gdzie bardzo serdeczne nastąpiło powitanie. Za rosyjskim yachtem postępowały dwa mniejsze wojenne statki rosyjskie. — Cesarz Wilhelm czekał na przybycie gościa, stanawszy przy schodach królewskich. Obaj monarchowie trzymali się przez dłuższy czas w objęciu, i pocałowali się po kilkakroć — byli widocznie bardzo wzruszeni. Tak samo powitanie z cesarzowiczem było bardzo serdeczne. Car Aleksander zwrócił się następnie ku księciu Bismarckowi i długo z nim rozmawiał — poczem spożyto śniadanie.

Gdańsk, 9 września. O godzinie 3 i pół z południa wjeżdżał cesarzo do miasta wśród gromotych strzałów działowych i odgłosu dzwonów. Car Aleksander miał na sobie mundur pruski pułku ułanów. W drugim pojeździe jechał cesarzowicz wraz z wielkim księciem Włodzimierzem. Ludność witała wszędzie przejeżdżających okrzykami, pełnymi uniesienia. Obiad odbędzie się w gmachu giełdowym Artusa** o 6. Przy gmachu rejencyjnym ustawiono wartę honorową dla cara. Jak słychać, powróci car jeszcze dziś wieczorem do Nowego portu i równocześnie powróci także cesarz Wilhelm do Chojnice.

Tak brzmią w głównej osnowie telegramy półurzędowego biura Wolffa, z których się pokazuje, że zjazd odbył się ściśle według przepisanej ceremoniału. Z doniesień telegraficznych do gazet berlińskich zapisujemy tu, że obecny kierownik rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, p. Giers, pozostanie przez pewien czas w Gdańsku i odbędzie z księciem kanclerzem kilka konferencji. Dalej donoszą reporterzy gazet berlińskich, że po ulicach miasta uwijała się nie mała liczba tajnych policyantów rosyjskich, po cywilnemu ubranych. W celu utrzymania porządku, który wszakże nigdzie zakłócony nie został, przybył znaczny kontyngens żandarmerji i policyantów pruskich z Królewca, a nawet i Berlina. Ta tak licznie zebrana straż bezpieczeństwa była, jak się zdaje, powodem rozlicznych pogłosek, nie zasługujących wcale na wiarę. I tak opowiadano sobie po mieście, że nihiliści rosyjscy postanowili wykonać zamach na cara, iż, dzięki czujności policyj rosyjskiej, zamiar ten został spariłizowany. Najwięcej uderzającą cechą zjazdu gdańskiego jest ta okoliczność, iż telegramy półurzędowego telegraficznego biura berlińskiego nie donoszą, czy dwór wiedeński miał swego

reprezentanta podczas recepcji cara w Nowym porcie lub w Gdańsku. A spodziewać się przecież należało, że cesarz Franciszek Józef, jeśli nie wysłał nadzwyczajnego posła na miejsce, to przynajmniej rezydującemu w Gdańsku konsułowi austriackiemu polecił powitać cara. Tymczasem ani korespondenci gazet niemieckich, ani biuro Wolffa nie o tym nie wspominają.

Z zachodniej prasy europejskiej tylko dzienniki angielskie oceniają zjazd gdański i godzą się jednomyślnie na to, że spotkanie cesarza Wilhelma z carem rosyjskim nie złuźni węzłów przymierza niemiecko-austriackiego. Standard twierdzi nawet, że Niemcy stawiają Rosji dwa warunki: 1) ażeby porzuciła nieprzyjazne swe dotąd stanowisko wobec Austrii, 2) i zerwała całkiem z panslawizmem. — Czy dziennik torysowski opiera swe twierdzenie na jakiej podstawie, nie wchodzi nam, wszakże przynajmniej, że ten jedynie kierunek polityki rosyjskiej zdola uspokoić Austrię, której w rzeczy samej agitacja panslawistów poczyna nie na żarty zagrażać. Dzisiejsze doniesienia z półwyspu bałkańskiego stwierdzają ponownie ten fakt, że Rosya wszystkich używa sprężyn, ażeby wśród Słowian półwyspu utrzymać nienawiść przeciw Austrii. I tak donoszą o groźnych rozruchach w południowej Hercegowinie. W okolicach Kotaru grasuje w najlepszym rozbojnictwo, napadając na poczty i tamując komunikacją na traktach publicznych. Według Presse i innych dzienników bandy te rozbójniczo proteguje rząd czarnogórski, wskutek czego władze austriackie zniewolone zostały zażądać od Czarnogóry, ażeby obsadziła granicę księstwa kordonem wojskowym dla przeszkodzenia rozbójnikom w przechodzeniu granicy. W związku z temi napadami rozbójniczymi zostawać mają Kowacewicz, znany z czasów powstania przeciwko Turkom dowódca oddziału, dalej słynny Musicz, który kiedyś tak energicznie popierał akcję okupacyjną generała Jowanowicza, i wreszcie Peko Pawłowicz najniebezpieczniejszy z wszystkich, ponieważ używa sławy wielkiej waleczności i zręczności, oraz ze względu, że zna bardzo dobrze topografię gór hercegowińskich. Bandy te rozbójniczo stoczyły już kilka potyczek z wojskiem austriackim. Korespondenci wiedeńscy, wskazując na udział wyżej wspomnianych rozbójców w tych walkach, nadają ruchowi temu rozbójniczemu charakter polityczny, twierdząc nie bez słuszności, że taki Peko Pawłowicz i Musicz nie łączą się z bandami rozbójniczymi, gdyby nie mieli na oku innych celów. Ruch ten w Hercegowinie jest według przekonania dzienników wiedeńskich objawem i skutkiem intrygi panslawistów rosyjskich.

Kwestja grecka załatwiona prawie zupełnie na lądzie stałym poczyna zagrażać nowymi zawikłaniami na wyspach greckich. Z Syru donosi telegram o wybuchu powstania na wyspie Kandy, starożytniej Krece, wywołanego podobno zamianowaniem przez Portę biskupa fanarioteckiego kandyotem nie milego. W bliskości Myzapetamos miało się zgromadzić około 2 tysięcy zbójczych powstańców. Grecy uważają widocznie obecną chwilę za dogodną do skutecznego aneksji tej wielkiej i pięknej wyspy, zamieszkałej przeważnie przez ludność grecką.

Zjednoczonym Stanom Północnej Ameryki zdaje się grozić ogólna wojna z Indianami zamieszkującymi terytoria zachodnie. Nieszczęśliwi krajowcy, wycuci przez Europejczyków z odwiecznych swych siedzib a przez komisarzy rządu waszyngtońskiego na każdym kroku krzywdzeni, od czasu do czasu chwytają za broń dla pomśczenia krzywd swoich, czem atoli położenie swoje pogarszają. Napad na oddział generała Carr i wycięcie dwóch szwadronów jazdy amerykańskiej spowoduje zastosowanie przeciwko Indianom środków najostrożniejszej represji a niezawodnym skutkiem rozpoczynającej się teraz wojny będzie utrata ziemi dotąd przez nich posiadanej.

W stolicy Egiptu, w Kairze, wybuchła rewolucja wojskowa. W dniu wczorajszym otoczył czterotysięczny oddział wojska wraz z 30 działami pałac wicekróla i zażądał złożenia z urzędu wszystkich ministrów i zwolnienia notabłów. Kedywe zgodził się na dymisję ministrów. Według raportu, jaki otrzymał jeden z konsułów mocarstw, rokosz ten nie ma mieć na celu wypędzenia Europejczyków z Egiptu. Ogólnie jest przekonanie, że jedynie obca okupacja zdoła przywrócić porządek w kraju. — Tak tedy będziemy mieli nową kwestję egipską, która może łatwo nowe wywołać zawikłania w północnej Afryce i nową rzucić kość niezgody pomiędzy Francją a Anglią i w ten sposób nie mały wpływ wyrzucić i na nasze europejskie stosunki międzynarodowe.

* Listy wyborcze wyłożone będą w poszczególnych miejscowościach od dnia

27 września.

Nie wątpliwy, że każdy z wyborców o ile możności osobiście się przekona, czy w listach tych jest zapisany i natychmiast wnieśli reklamację, gdyby nazwiska swego w nich nie znalazł. Pospiech jest tym więcej nakazany, że listy te będą tylko przez trzy dni wyłożone.

* Walne Zebranie wyborców powiatów Starogardzko-Kościerskiego celem wyboru kandydata do parlamentu niemieckiego odbędzie się dnia 13 b. m. o godz. 2 po południu w Skarszewach w sali strzeleckiej.

* Wiec wyborczy dla powiatu chodzieskiego — pierwszy tego rodzaju zebranie w bieżącym okresie przygotowań wyborczych — odbędzie się dnia 18 b. m. w

Chodzieżu o godz. 3 po południu na sali p. Tietza. Przemawiać będą:

1) Szanowny nasz poseł, p. dr. Roman Komierowski, po polsku: O pracach Koła polskiego w parlamencie niemieckim podczas ostatniego trzeciecia.

2) Ks. prob. Gajowiecki po polsku i po niemiecku: O regulaminie wyborczym.

Wstęp dozwolony będzie tylko katolikom obu narodowości. Zawiadomienie ogłoszone będzie w Dzienniku powiatowym i w Gazecie pilskiej.

Z radością witamy ten pierwszy objaw właściwego ruchu wyborczego, i to w powiecie t. z. niepewnym, w którym na zwycięstwo z góry liczyć nie możemy. Miło nam donieść, że p. dr. Komierowski nie odmówił obywatelom chodzieskim swego poparcia, i że stanie przed nimi ze sprawozdaniem poselskim. Oby za przykładem jego poszli inni, czy to posłowie, czy kandydaci i oby w powiatach, w których germanizacja wielkie zrobiła postępy, przyczynili się do rozbudzenia ruchu wyborczego.

Nauka o regulaminie wyborczym, jaką w Chodzieżu wyłożył ksiądz prob. Gajowiecki, dana będzie zapewne w czasie właściwym wszędzie tam, gdzie tylko można będzie urządzić zebranie wyborcze.

Układy kościelno-polityczne.

Signalizowany wczoraj drogą telegraficzną artykuł organu ks. Bismarcka, Nordd. Allg. Ztg., brzmi w dosłownym przekładzie:

Dowiadujemy się, że królewski rząd zamierza przedłożyć sejmowi projekt przywrócenia poselstwa pruskiego przy Stolicy Apostolskiej. Powodem go do tego kroku zamiar służenia według sił potrzebom duchownym i duszpasterstwa naszych katolickich współobywateli. W celu więc zabezpieczenia i poparcia tychże życzeń pragnie rząd powołać do życia organ rządowy, jaki dawniej istniał (istniała ambasada!) a który przez pewien czas zniesiono, nie (!) w następstwie i w połączeniu z wewnątrznym ustawodawstwem Prus, — lecz w celu zabezpieczenia Niemiec w obec ostrego tonu, w jakim przemawiał ówczesny Papież i jego organa.

Mając być ustanowiona na korzyść katolickich podanych Prus ta instytucja, nie ma nic wspólnego z ustępstwami uczynionymi dla Stolicy Apostolskiej, lub też od niej wymaganiem i jest przedmiotem zopolnego porozumienia się — chociaż naturalnie nie mogłaby wejść w życie, gdyby także ze strony Stolicy Apostolskiej nie przyjęto przywrócenia tych stosunków. Rząd powiadomił Kurją rzymską przez posta Schlözera o życzeniu Króla J. M. ości, ażeby przy niej ustanowione zostało poselstwo, i to dla tego, że stałby reprezentant w Rzymie, lepij będzie mógł bronić spraw katolickich podanych Prus, aniżeli chwilowe rozprawy i umowy na trzecim miejscu.

Wznowienie uwiarytelnionej w Rzymie poselstwa pruskiego (była niemiecka ambasada) powitają niezawodnie z zadowoleniem wszyscy ci, którym powrót uregulowania stosunków kościelnych w dycejach leży na sercu. Spodziewać się należy, że i Papież okaże się skłonny do pozostania za pośrednictwem poselstwa w Rzymie w ciągłych stosunkach z rządem, iżby przez nie łatwiej, jak dotychczas i bez nieporozumień wyrównane być mogły różnice istniejące, lub powstać mogące.

Chęć przywrócenia ze strony Prus poselstwa pruskiego w Watykanie, zmierzając według zapewnień Norddeutsche Allgem. Ztg. do tego, aby 1) przez stałego posła załatwić istniejące nieporozumienia, co przecież łatwiej da się w ten sposób uskutecznić, aniżeli przez chwilowe rokowania na trzecich miejscach, jak np. w Wiedniu; 2) Nowy ten poseł ma po załatwieniu istniejących sporów być „obroncą“ interesów ludności katolickiej u Stolicy św. — o czem wiele się powiedzieć dało.

Sam plan przywrócenia stosunków dyplomatycznych ze Stolicą św. nie pozwala nam przeniknąć, w jaki sposób i pod jakimi ustępstwami walka kulturalna załatwiona będzie — jaki będzie ów projekt rewizji ustaw majowych, który sejmowi pruskiemu ma być przedłożony. Jeżeli Stolica św. zdoła z p. Schlözerem dojść do jakiego porozumienia, wtedy sejm pruski uchwali prawdopodobnie przywrócenie ambasady pruskiej — wtedy też rząd przedłoży projekt rewizji ustaw kościelno-politycznych, rewizji dającej Kościołowi pewne gwarancje, któremi Stolica św. zadowolili się będzie mogła. Wszystko to zależy od owego „jeżeli“. Pamiętajmy, co pisze Nordd. A. Ztg.: „Diese wiederherzustellende Einrichtung kann natürlich ohne Annahme der Wiederherstellung dieser Beziehungen auch von Seite des päpstlichen Stuhles nicht ins Leben treten“ — to znaczy, że jeżeli nie będzie przedwstępne porozumienia, jeżeli Schlözer z Kard. Jacobinim nie zgodzą się na pewne preliminarja — to poselstwa przy Watykanie nie będzie. Czy równocześnie Stolica św. wysła nuncjusza do Berlina — tego nie wiemy.

W dniu 5 grudnia 1874 powiedział ks. Bismarck w parlamencie:

„Skreślenie tej pozycji (ambasadora niemieckiego u Stolicy św.) uważałem za rzecz przyzwoitości państwowej, gdyż Głowa katolickiego wyznania rości pretensje i zajmuje stanowisko, których przeprowadzenie nie da się absolutnie pogodzić z istotą uporządkowanego państwa, — a każde państwo, skoro się tym żądaniem poddało, musiałoby iść pod jarzmo kaudyńskie i rzec się swą samodzielności. Dopóki Głowa rzymskiego Kościoła tych z pomiędzy sług swoich, którzy oprócz tego

są poddani jednego z państw Rzeszy niemieckiej, zachęca do nieposłuszeństwa ustawom własnej ojczyzny i w tym nieposłuszeństwie ich popiera, — co więcej, dopóki takiego nieposłuszeństwa od nich wprost żąda jako zaprzysiężonego obowiązku, — dopóty dla cesarstwa niemieckiego jest rzeczą przyzwoitości, nie tylko nie uznawać potęgi, która takie pretensje rości, ale nawet nie ścierać na siebie podejrzenia, jakoby miało zamiar kiedyś to uznanie wypowiedzieć — zanim te niepodobne do wykonania, ani też w żadnym uregulowanym państwie niepodobne do przyjęcia uroszczenia w jakikolwiek sposób załatwione nie zostaną.“

Tak się przed 7 laty wyrażał ksiądz Bismarck, rozdrażniony listem śp. Piusa IX do cesarza Wilhelma, i zakrojem, jaki przybierała walka kulturalna. Gazety liberalne twierdzą, że „diese für jedes geordnete Staatssystem unannehmbaren Ansprüche“ nie zostały jeszcze dotąd „załatwione“ — a jednak ksiądz Bismarck zdecydował się zawiązać na nowo stosunki dyplomatyczne z „potęgą“, która przy swoich „pretensjach“ pozostaje. No! — zdania się zmieniają; ksiądz B. jest mężem, który powiedział, że człowiek się zawsze czegoś nowego nauczyć może — a Prov. Corresp. oświadczyła w tych dniach, że państwo nigdy nie było tego zdania, iżby Kościół katolicki od swych zasad odstąpił.

Ksiądz Bismarck odstąpił od swych opinii z dnia 5 grudnia 1874 już na wiosnę r. 1880 i kazał księciu Reuss w Wiedniu zaproponować Stolicy św. przywrócenie ambasady, żądając w zamian uznania t. z. Anzeigepflicht. Z tego powodu pisał ks. Reuss do ks. B. d. 15 kwietnia 1880 — że „choćby Rzymowi byłoby bardzo miło zawiązać z Prusami ponownie stosunki dyplomatyczne, to jednak nie chciałby Rzym za to czynić ustępstw (einen Preis zu zahlen). Na to odpowiedział ksiądz B. w depeszy z 20 kwietnia — „kiedy nie — to nie!“

National-Ztg., przytoczywszy te ustępy z depeszy publikowanych w r. z. w Nordd. Allg. Ztg. — dodaje z jakim boleści:

„Krok za krokiem ustępuje władza państwa przed oporem hierarchii. Falka oddalono, Puttkamer wykonywał ustawy w duchu „łagodnej praktyki“; dano ustawę lipcową, uznano dwóch administratorów dycezy, zaczęto wypłacać w tych dycezach zatrzymane pensje, — uznano Biskupa w Trewirze bez przysięgi i bez poddania się ustawom. Teraz zapowiadają przywrócenie ambasady — a hierarchia trwa dalej w nieposłuszeństwie względem ustaw!“

Berliner Tageblatt wola z desperackim humorem: „I byłoby tu potrzeba dziesięć lat prowadzić walkę kulturalną, jeśli pokój tak łatwo da się przyprowadzić do skutku!“

Pokój — pokój. Pismo święte mówi „i wolei pokój, pokój! — ano nie było pokoju!“ Zobaczymy, czy u nas będzie. My weń nie wierzymy, dopóki ustawy majowe we wszystkich punktach będą miały moc obowiązującą, nawet gdyby ich wykonywanie lub niewykonywanie złożyło w ręce dyskretyi rządowej.

Z Górnego Ślązka.

Wystąpienie p. Przynicyńskiego z owym rzekomym komitetem centralnym na Górnym Ślązku zadalo sprawie ludu polskiego na G. Ślązku cios bardzo dotkliwy, i gdyby się nie byli w to wdali ludzie poważni, byłoby mogło mieć bardzo niedobre następstwa. Hałasy robione przez p. Przynicyńskiego po gazetach, chęplenie się jakimś komitetem, którego nie było, i stawianie kandydatów, którzy o niczem nie wiedzieli, było także powodem, że p. dr. Hager wystąpił we Frankensteinie z uwagami, które nas przykro dotknęły, a które, jak nas zapewniali, nie były wymierzone przeciw sprawie samej, lecz głównie i wyłącznie przeciwko wystąpieniu p. Przynicyńskiego.

Nie można się dziwić Niemcom katolikom, że ostro wystąpili przeciwko pismu, które brało od nich pieniądze, aby agitować i pracować w duchu partyi centrum, a następnie gdy tych pieniędzy płacić zaprzestano, wystąpiło z komitetem centralnym.

Kto chce na Górnym Ślązku dla sprawy naszej pracować, ten musi inne zająć stanowisko, inaczej stanąć wobec ludzi, mających obecnie na Ślązku znaczenie. Tymczasem p. Przynicyński netylko że sam takiego stanowiska nie posiada, ale nadto złośliwie obrzuca blokiem tych, co sobie takie stanowisko wyrobić pragną, i dla ludu górnośląskiego uczciwie a da Bóg i ze skutkiem pracują.

Pan Przynicyński rzucił w Postępie Rólniczym na ks. lic. Radziejewskiego, obecnie redaktora Katolika, oszczerstwo, że mu „smakują niemieckie pieniądze“ i że „zaprzęda lud górnoślązki, z którego pieniądze żyje w sposób podły.“ — Zawezwany przez ks. lic. Radziejewskiego, aby te kalumnie odwołał, wywinął się następującem oświadczeniem:

Dziennik i Kuryer Poznański od kilku tygodni doniosły, że Miarka poseł w służbę do komitetu niemieckiego i brał tysiące za wybory niemieckich kandydatów, o czem i tu wszyscy sądzą, a że ks. Radziejewski tak samo jak Miarka popiera tylko Niemców, dla tego pisałem, że dla konsekwencji postępowania Miarki i ks. R. tak samo postępuje, co przecież nie znaczy, aby ks. Radziejewski już brał od Niemców pieniądze.

S. P.

które słusznie wywołało oburzenie ks. lic. Radziejewskiego. Wyrażenia, których ks. Radziejewski używa, aby napiętnować postępowanie p. Przynicyńskiego, są niezawodnie za silne, ale tłumaczy je oburzenie obrazowego w uczuciach honoru człowieka, który z prawdziwym poświęceniem dla ludu górnośląskiego pracuje. Iżby Dziennik lub Kurjer „od kilku tygodni donosiły, że p. Miarka posiada w służbie do komitetu niemieckiego i brał tysiące na wybory niemieckich kandydatów” — nie jest prawdą; Kurjer wprawdzie pisał o protegowaniu kandydatów niemieckich przez pewne osoby, ale nazwiska nie wymienił. Katolik donosi, że p. Miarka, dopóki miał drukarnię, brał za drukowanie odezwy i karteczek, płacono mu z kasy komitetu śląskiego, w której też są pieniądze z Górnego Śląska. Pan Przynicyński robił to samo i brał pieniądze, chociaż kartek i odezwy nie drukował.

Jak na p. Przynicyńskiego zapatrują się na Górnym Śląsku, to poznać możemy z następujących słów Katolika:

Występując przeciw p. Przyn. nie ze względu na jego osobę (bo on jest zbyt wyraźnym zerem), lecz ze względu na sprawę publiczną, której szkodzi. Maszynę może pociągnąć byle jaki fuzer lub chłopak głupi, którego trzeba odciągnąć i dać mu za uszy ze względu na maszynę. Gniewa się człowiek na chłopaka dla tego, że maszynę pociągnął; z chłopaka sobie nikt nie robi.

Poruszyliśmy tę sprawę raz jeszcze, aby ją ostatecznie zamknąć i pokazać tym, którzy na takiej posłudze gruntowali wybór posłów polskich na G. Śląsku, jak bardzo się mylili; prosi też ks. lic. Radziejewski w Katoliku redakcyę pism polskich, aby go przed oszczerstwami p. Przynicyńskiego bronili.

Ks. lic. Radziejewski, któremu nikt zarzucić nie może, jakoby pracą około Górnego Śląska powodował się osobistym interesem, przemawiał na wiecu w Frankensteinie po polsku, a z przemówienia swego tak zdaje sprawę w Katoliku:

Ks. Radziejewski, główny redaktor Katolika, prosi w serdecznych słowach przywódców ludu górnośląskiego, mianowicie duchownych, bo na nich głównie ten ciężar spada, aby i dalej opiekowali się ludem. Ten lud górnośląski wiele wart, ponieważ u Boga ma znaczenie. Bóg ceni tego najwięcej, kto ma wiarę dziecka. Miara boska trzeba mierzyć lud. Jak każdy lud, tak i nasz górnośląski potrzebuje przewodników i w sprawach religijnych i doczesnych. Różnie ludzie chcą uszczęśliwić lud. Jedynie prawdziwy sposób uszczęśliwienia ludu jest ten, który się trzyma natury ludu od Boga mu nadanej; ten sposób będzie pożyteczny ludowi, który się stosuje do prawa przyrodzonego boskiego. Naturę ludu trzeba uszlachetniać, polepszać, lecz nie zmieniać. Boga poprawić nie można. Bóg stworzył lud górnośląski polskim, takim go musi zachować ten, kto musi się chce przysłużyć. Myli się ten, kto myśli, że lud górnośląski stanie się lepszym, skoro zmieni naturę swoją, t. j. skoro się zmieni, skoro zamiast języka ojczystego i natury swój przyjmie język i naturę niemiecką. Pracujmy więc nad ludem według naturalnego prawa Boskiego!

Nowy Port czyli Neufahrwasser.

Spokojnym mieszkańcom Nowego Portu nie przeszło jeszcze przed tygodniem ani przez myśl, iż z okien swych skromnych domków będą mogli oglądać wspaniałe jachty carskie i cesarskie, a na nich tak wysokich gości, jak cesarz Wilhelm, car Aleksander III, książę Bismarck itd. Potężne statki żaglowe i parowe różnych rozmiarów przepływają czasem przez Nowy Port, spoglądając z dumą na lotne parowoziki „Puck”, „Gryfia”, „Jaskółkę”, „Ariona” i większe nieco parowce gdańskiego przedsiębiorcy, przewożące mianowicie w niedzielę i święta co pół godziny znaczne gromady gości z Gdańska do Nowego Portu i napowrót, i posuwające się lotne czajki po spokojnym Wisły zwierzdnie, wśród pięknych, zielonych i gęsto osiadłych jej brzegów; — i pancerne eskadry uwiłają się już po falach Bałtyku w pobliżu owęj nadmorskiej osady — ale „Derszawy”, „Hohenzollerny” nie pasły jeszcze zapewne uroczym widokiem ciekawych oczu głodnego wrażeń tłumu.

Kiedy jako żaglowy statek po długiej na morzu wędrówce zawinie z Baltimore z ładunkiem nafty do portu — to setnie ludzi wybiegają na jego spotkanie, żony, dzieci, rodzice i krewni marynarzy zalegają nadbrzeże, aby się ucieszyć widokiem tych, co szczęśliwie wrócili na „korabli kruchej” z bezdennej morskiej toplei. Cóż dopiero za ruch, gwar i rozgardyasz musiał być nad brzegiem, kiedy zdała powiewały flagi z carskich statków?

Pokłosie.

XXVI.

Zaledwie mieliśmy czas nacieszyć się przelotnie latem, już zamieniła się krótkotrwała u nas pora i wszystko wokół, liście, kwiaty, drzewa, sam nawet błękit niebios przybera już jesienne barwy. O minionych miesiącach, niezwykle gorących i suchych, rozpisały się obecnie badacze przyrody, triumfując mianowicie ze spełnienia się ich przepowiedni i wniosków. Obiecywali oni bowiem, że lata 1881 i 1882 będą i bardzo ciepłe i bardzo suche, i że dopiero rok 1884 ma być słotnym i wilgotnym. Sprawdziła się ich zapowiedź na bieżące miesiące, w których brak wody dotkliwie w wielu miejscowościach uczuć się dawał, w samychże górach niektóre wyschły źródła, a większe stłoczone na dobre obawiały się zaczynały katuszy pragnienia. Dwukrotnie, w początkach czerwca i w połowie lipca panowały skwary niezapomniane. Dnia 15 i 19 lipca zaznaczono w obserwatorium paryżkiem do 38 stopni gorąca, co jest zupełnie anormalną miarą, obcą nawet ciepłszym strefom, jak Algier i Kajenna. U nas w pewien dzień żniwny upał osiągnął do 40 stopni Reaumur. Zdań chociaż dnie wielkiego upału nie długo trwały, a przegradzane były nader chłodnymi nocami, minione lato zaliczyć można do najgorętszych zapamiętanych epok.

W ogóle pamięć ciężkich i długich zim bardziej się utrwała od wspomnień letniego upału. Przeciągle mrozy zawsze ludzium więcej przysporzą biedy, aniżeli lata nawet najgorętsze, a bieda tylko niezatartymi w pamięci ludzkiej ryje się ślady. Cassini daje wprawdzie

Miasteczko Nowy Port, liczące do 3 tysięcy mieszkańców, leży o 8 kilometrów od Gdańska, z którym go łączy kolej żelazna i komunikacja wodna; czternastę razy dziennie odchodzą do Gdańska parowce, zabierające podróżnych, którzy za 25 fen. w pół godziny z Nowego Portu dopłynąć mogą do stolicy Prus Zachodnich.

Z jednej strony koryto Wisły, z małą forteczką 6-go rzędu Weichselmünde, Wisłoujściem po polsku zwaną, a na przeciwnym brzegu Nowego Portu położonej, z drugiej strony modre fale Bałtyku nadawają okolicy charakter bardzo malowniczy i wdzięczny. Tu z jednego i drugiego brzegu Wisły piękne osady, zielone grupy drzew i łąk kobierce, zdała na widnokręgu pasma wzgórz. Na Wisłę pełno statków, lasy masztów, niezliczone siatki lin, jaskrawe barwy chorągiewek — a nawet tu i owdzie porozwieszana garderoba marynarzy, przedstawiają się od strony Gdańska. Z przeciwniej strony od morza widać w oddali kapiele Brösen (zapewne jakie dawne Brzeźno), wieś Jelitkowo, dalej Zopot; dwie morskie latarnie, jedna tuż przy moście (80 stóp), druga na końcu wysuniętej w morze tamy (32 stopy wysoka) przyswiecają w nocnym zmroku kwapiącym się do ładu żeglarzom, — zdała przez szkła dojrzeć można wyspę Helę i ubogie na niej statki kaszubskich rybaków — a długim białym pasmem ciągnie się nadbrzeżny piasek, zwilżany bezustannie falami Bałtyku, które zwykle z głośnym szumem, ale też czasem i z szalonym loskotem uderzają o piaszczyste brzegi. Latem morze spokojne i wśród milego bałwanów pluskania wyrzuca nad brzeg kruchych muszel odłamy lub kawałki drzewa, ale niechno jesienne, zimowe lub wiosenne burze zamagają jego wody, wtedy do grzmotu podobny loskot i huk borykających się wichrów rozlega się daleko a wzburzone morze wyrzuca z łona swego kawały bursztynu, tej złotej bałtyckiej żywicy, która nie mało zysku przysparza bogatemu przedsiębiorcy, żydowi Cohn, podczas gdy pracujący w samem morzu i w nadbrzeżnych kopalniach bursztynu robotnicy skąpom się zadawała muszą zarobkiem.

Miasteczko jest zupełnie niemieckie, a było niegdyś ubogą rybacką wioską, zamieszkałą widocznie przez ludność słowiańską, później przez Niemców wypartą. Na targ odbywający się w środy i soboty przybyszący z okolicznych wiosek oryginalnie ubrane wieśniaczki i wieśniacy mówiący z kaszubską po polsku i po polsku też jeszcze dzięki Bogu uczajają, — na statkach bardzo często usłyszy się z ust majtka lub robotnika dźwięk polskiej mowy — o kilka mil są osady, gdzie jeszcze niemieczyna nie wiele zapuściła korzeni. W samem mieście jednakże trudno się po polsku z kim dogadać, gdyż chociaż są ludzie o tak czysto polskich nazwiskach jak Wierciński, Kowalski, Kornowski, to jedni z nich w drugim lub trzecim, drudzy w pierwszym pokoleniu są zniemczali — a jak z pewnego źródła dodać możemy, z rzadka się tylko zdarza, że ten lub ów zniemczony Polak jeszcze z dawnych reminiscencji po polsku przed Bogiem usprawiedliwi się przyjdzie. Książę proboszcz Reimann mówi wprawdzie po polsku, ale służba boża wyłącznie w niemieckim odbywa się języku, — tak samo i w kościele protestanckim, zbudowanym wśród drzew na „pryncypalnej ulicy” — w stylu arcynieoprawnym. Kościół katolicki natomiast mile robi wrażenie i wewnątrz starannie jest odnowiony i utrzymywany.

Mieszkańcy żyją głównie „z morza” — choć właściciele okrętów żaglowych wielce się skarżą na konkurencję, jaką im robią właściciele parowców. Często widać żaglowe okręty lub większe łodzie transportowe wlokące się leniwo nad wybrzeżem i pytające o „robotę”.

Miasto zbudowane skromnie ale chędogo, oprócz kilku większych budynków widzi się same tylko jednopiętrowe domki, schludnie wyzierające z po za zieleni drzew lub krzewów. Trzy równoległe ulice dzielą osadę na trzy linie domów z ogrodami, przerznięte kilku poprzecznymi uliczkami.

Na drugim brzegu, dokąd bezpłatnie przewozi na promie stary usłużny Charon, co się według własnych zapewnień „trzy razy rozbijał na morzu i Kafrów czarne widział twarze” — znajduje w przelicznym parku t. zw. „Westerplatte” — rodzaj kurhausu en miniature, gdzie goście zażywający morskich kąpiele mogą zaspokajać głód i pragnienie, a przy sprzyjającej pogodzie i 3 razy tygodniowo słuchać koncertów. W Nowym Porcie mało kto z gości kąpielowych przemieszkuje — choć miejsce to dla pragnących wypoczynku bardzo wygodne i tanie — ale za to z Gdańska przybywa tylu gości, że się czasem dziennie kąpie 1500.

Przy tym to Nowym Porcie, tuż w jego pobliżu za stacją rotmanów — spotkał się cesarz Wilhelm z carem Aleksandrem III.

niektóre daty lat wyjątkowo gorących, ale nie dołącza żadnych szczegółów. Wśród tych dat znajdujemy i rok 1781, co mogłoby utwierdzić wiarę w przepowiednie stuletniego kalendarza. Pierwszy rok, o którym otrzymujemy bliższe objaśnienia, przynajmniej niebawem upały strasznej epoki 1793 r. Czyżby podniesienie się temperatury i żar słoneczny oddziałal był na rozpasanie krwiożerczych namiętności? Czy pod wpływem gorącego powietrza zagrażały się mózgi Jakobinów aż do ostatnich szaleństw terroryzmu rewolucyjnego? Dość, że po przeciągłej zimie i chłodach, które w czerwcu jeszcze zmuszały do ogrzewania mieszkań, od razu nastąpiły tak straszne upały, iż już 8 lipca termometr znaczył 38 stopni w cieniu.

Rok 1819, w Europie dość zwyczajny, zabójczo był gorącym w Azji. O północy jeszcze termometr Farenheita znaczył tam 108 stopni. Nagły deszcz, opadając na rozgrzaną ziemię, podniósł z niej kłęby pary, w której zgineły całe karawany, niby w laźni zaduszone. Rok 1822 tak był stale ciepłym, a lato przedwczesnym i pomyslnym, że w końcu czerwca sprzedawano nową mąkę na targach francuskich. Wspomnijmy jeszcze r. 1832, w którym upały rozwinęły postępy cholery na Zachodzie, a w samym Paryżu uległo zarazie przeszło 18,000 osób. W ogóle jednak trudno dać przeciętną miarę meteorologiczną dla całego kraju. Każda miejscowość zależy w tym względzie od prądów atmosferycznych, które się w niej wytworzą. Ostatecznie bowiem ilość wody, opadającej na ziemię, pozostaje zawsze jednaka, rozdzielenie jej tylko ulega odmiennym wpływom słońca i księżycy, które rządzą niezawodnie prądami atmosferycznymi.

Nie mówimy już o kometach, którym stanowczo

W sprawie stypendyatów Towarzystwa Pomocy Naukowej.

Z prowincyi. 7 września.

Napróżno czekałem, czy się nie odezwie kto w sprawie projektu, stawionego przez wrocławskiego korespondenta w 189 numerze Kurjera Poznańskiego z dnia 20 sierpnia. A że nie ma pewności, żeby kto chciał podnieść głos w tej materii, przeto nie czekając dłużej, wypowiem, co mi i własne doświadczenie i spostrzeżenia, oraz innych osób zdanie pod pióro nasuwa.

Korespondent wrocławski, skarżąc się na to, że „niezawodnie bardzo trudną jest zarządowi Towarzystwa Pomocy naukowej mieć nadzór nad prowadzeniem się młodzieży, której ułatwia kształcenie się”, stawia za pytanie:

„Czy nie lepiej byłoby, z zamiast pieniężnych subwencji w gotówce, dawać wspólne mieszkanie, a przynajmniej wspólne obiady, a tylko część mniejszą w gotówce na czesne i książki?”

Jako motyw do tego wniosku podaje kilka uwag, które tu ze względu na ważność przedmiotu, powtórzę, liczbami porządkowymi każdy nowy a ważny wzgląd oznaczając.

Młodzież, — mówi korespondent — pobierająca zapomogę,

- 1) w jednym w takim razie schodziłaby się miejsce.
 - 2) byłoby to i tanięj i
 - 3) odwoływałyby od roztrwonienia grosza darowanego ze składek.
 - 4) Wszyscy pobierający pomoc znalby się.
- Byłoby łatwo skorzystać z tych zgromadzeń, żeby
- 5) przez wymowę i wpływ osób starszych, a zwłaszcza przy
 - 6) wzajemnym nadzorze utrzymać w gronie tém ducha dobrego,
 - 7) a nadto Zarząd Towarzystwa mógłby z tąd nieco na wzór dawnych burs projektować instytucji czerpać potrzebne informacje o zdolnościach, pilności i prowadzeniu się stypendyatów.

Odpowiedzmy najprzód na ogólne korespondenta pytanie: co lepiej, dawać stypendyatów gotówką, czy postarać się dla nich o wspólne mieszkanie, a przynajmniej obiady? Moim zdaniem dobro obu sposobów jest względna i obojętna dla tych, którzy tyle mają własnych zasobów, że „pomoc naukowa” jest dla nich istotnie pomocą, a nie całym funduszem. Ale ponieważ takich stypendyatów jest mało, przeciwnie większa z nich część utrzymuje się jedynie z pomocy, przeto przedewszystkiem dla tych, a potem dla ogółu byłoby lepiej, gdyby gdzie istniało takie urządzenie, o jakim korespondent myśli. Wtenczas każdy stypendyat, udający się na studia, nie miałby troski ani o mieszkanie, ani o kawałek chleba powszedniego, o te dwie główne rzeczy, które go przedewszystkiem odwoła od nauki i często rujnują, jeżeli nie moralnie, to z pewnością fizycznie. Nie błąkałby się, przyjeżdżając do miasta uniwersyteckiego, nie byłby narażony z góry na różne nieprzyjemności i straty, które każdy cudzoziemiec w obcym mieście musi ponosić. Nie potrzebowałby na początku kwartału rujnować zdrowia, — co się, niestety, często zdarza! — mimowolnym poszczeniem, zanim go dojdzie zasilek pieniężny, każący często tygodnie całe na siebie czekać, nie potrzebowałby również odprawiać postów na końcu kwartału, gdy szczerze fundusze się wyczerpią, albo unikając tej ostateczności, chwycił się drugiej, to jest wracać do domu przed ukonczaniem semestrowych kursów, studia na wolę losu zostawiając.

Takieby więc korzyści — a te są najważniejsze — mieli stypendyaci z pomyslanej przez korespondenta „instytucji”. Ale w jakiej formie te instytucje wprowadzić w życie? Czy we formie mieszkan z góry najętych, czy też we formie takichże obiadów, czy wreszcie w postaci bursy, konwikt, alumnatu, czy jak to tam kto nazwie, własnego, czy najętego, któryby dawał i mieszkania stypendyatowi i całe stołowanie? Bo że te mieszkania itd. mają być wspólne, to zupełnie inna rzecz i o te wcale tymczasem nie chodzi. A w ogóle, czy można tego rodzaju instytucję w jakiej-bądź formie wprowadzić w życie? Odpowiedz na te pytania zawisła od wielu względów, z których najważniejsze przejdziemy tu kolejno.

O urządzeniu przez Towarzystwo własnego konwikt nie ma mowy. Ale możeby się dało nająć odpowiednią liczbę mieszkań i w nich konwikt urządzić? Byłoby to już rzeczą łatwiejszą, boć łatwiej zapłacić komorne za jeden, dwa, trzy, cztery lub więcej pokoi, niż kupić cały dom. Łatwiej zapłacić za całe utrzymanie dla kilku stypendyatów, niż utrzymać cały konwikt, któryby nawet może nie miał lokatorów. Ale od

kogo wynająć? Od prywatnej osoby? Czy w hotelu meblowanym. lub tak zwanym z francuska hôtel garni? Na hotel pewnieby się ani korespondent nie pisał, ani Towarzystwo — ani wreszcie ja sam, bo — odliczywszy inne niedogodności, wypadłoby to dużo za drogę. Chodziłoby więc jedynie o prywatne mieszkania. Dla jednego, dwu lub trzech stypendyatów nająć z góry stósowne pomieszkanie — może nawet ze stołowaniem kompletnem — byłoby rzeczą nie trudną; ale jakżeby było z mieszkaniem np. dla dziesięciu? U kogoby się tyle pokoi znalazło? — bo wszystkich do jednego wtłoczyć niepodobna. A choćby wreszcie dwu lub trzech mieszkało wspólnie, to i tak potrzebaby trzech do czterech pokoi. Pytanie tedy, koby ich ustąpił? Koby chciał podejmować trudy, kto ich nie potrzebuje, komu nie chodzi o zysk — bo tylko w tym razie możnaby tę rzecz urządzić tanio i sumiennie. Ja bo wątpię, żeby się chciał kto podjąć utrzymywania 10 stypendyatów zupełnie, ale to najzupełniej bezinteresownie. Musiałby on przecież i mieszkanie wynająć najuboższe, i służbę mieć liczniejszą. Przypuściwszy więc, że za swoje własne trudy nie żądałby wynagrodzenia, to nie można przecież wymagać, żeby dopłacał ze swej kieszeni na utrzymanie służby itd. Nie trzeba bowiem z góry zasilać się tąd, że potrąciłby on to sobie z odebraną za stypendyatów pensyi; bo w takim razie albo by się stypendyatowi krzywda działa, albo Towarzystwo musiałoby więcej płacić — co by przecież chybiło celu. Chodzi tu bowiem o tańsze, a nie o droższe urządzenie.

Mówiono mi wprawdzie z pewnej strony, że przy znaczniejszej liczbie stypendyatów lokal nadmiarowy i służba sameby się opłaciły. Może to być — ale z bliska rzecz ta wygląda nieco odmiennie. Zachodzi przedewszystkiem tutaj pytanie, czyby stypendyaci mieli mieć tylko wspólne mieszkanie, czy tylko wspólne obiady — bo do całkowitego stołu trzeba by wspólnych mieszkań, a zatem konwikt — czy cały prywatny konwikt? Po drugie, ileby na każdego stypendyatu w każdym z wyluszczonech przypadków płacić miano? — Zauważono mi znowu, że 100 talarów od osoby na 8 miesięcy, odliczając 4 miesiące na wakacje, wystarcząłoby. Ja pytam, na co? Na wspólne mieszkanie? To byłoby za drogę. Wypadłoby bowiem po 12 i pół talara za pokój. — Na wspólne obiady? W Berlinie starczyłoby to może, na Wrocław byłoby to już — przeciętnie biorąc — za wiele, jako na kieszki stypendyatu. Za drogę byłoby to i z tego względu, że przy większej liczbie stołowników stałych wyżywienie zwykle mniej kosztuje. — Na mieszkanie ze stołem? Tedy zaszedł odwrotny stósunek — to jest nikity za 12 i pół talara miesiecznie nie podjął się dać kompletnego utrzymania stypendyatowi. Na to potrzebaby 18 do 20 talarów na osobę — a licząc na 10 osób naraz — we Wrocławiu np. dochodzi liczba stypendyatów do dziesięciu — a zatem tanięj, niż pojedynczo, najmniej 50 marek, to jest trzeba by płacić nie 300, lecz 400 marek za każdego stypendyatu. A koby te 100 marek nadwyżki zapłacił? Czy stypendyat? — A gdyby on też ich nie miał, to co wtenczas? — Czy Towarzystwo? Oczywiście, że tylko ono; lecz pytanie, czyby ono mogło to uczynić. Wszak Towarzystwo jednym stypendyatowi daje większe wsparcie, drugim mniejsze. Musiałoby więc w tym razie dawać chyba wszystkim równo; zamożniejszym wolny stół i stancję, a mniej zamożnym nadto na książki i niektóre potrzeby codzien. W tym wszakże razie musiałoby Towarzystwo więcej płacić na tych samych stypendyatów, niż płaci obecnie. Tego zaś żądać absolutnie w tych warunkach, o których mówimy, nie można, bo działaby się przez to krzywda innym, chcącym także skorzystać z dobroczynności Towarzystwa.

(Dokończenie nastąpi.)

Ostateczny rezultat liczenia ludności.

Według ostatecznej urzędowej statystyki liczyło państwo pruskie dnia 1 grudnia r. 1880

27,278,395 mieszkańców.

Ludność ta rozpada się jak następuje:

	męzk.	żeńsk.	Razem
I. Państwo prusk.	13 414 469	13 863 926	27 278 395
II. Prowincye:			
1) Prusy Wschodnie	928 078	1 005 858	1,933,936
2) Prusy Zachodnie	668 770	717 128	1 405 898
3) Brandenburgia	1 667 459	1 721 632	3 389 091
4) Pomorze	758 633	781 401	1 540 034
5) W. Księstwo Po- znańskie	822 516	880 881	1 703 397
6) Śląsk	1 907 902	2 099 571	4 007 473
7) Saksonia	1 146 362	1 165 645	2 312 007
8) Szlązwik-Holszt.	564 944	562 205	1 127 149

listą, niż exegeta, i dla tego okolicznościowe jego wystąpienia mają pewien wdzięk literacki, któremu zaprzeczenia raz po raz się zdradza, choćby tylko „uśmiechem politowania dla naiwnych legend, które ukołysały całe pokolenia” i byłyby przez długie wieki pobudkami ludzkości do dobrych czynów. Atoli, jakby sam porwany obrazem tyłu enót i poświęceń, które mu opowiedzieć przychodził, tak się w końcu odzywa: „Rzeczy można, czytając współczesne wyobraźni twory, że tylko złość i brzydota jest rzeczywistością. Kiedyż otrzymamy realistyczną opowieść dobrego? Dobro również rzeczywistość jest, jak zle. Kto nam odda kiedy obraz dobrego w Paryżu? Kto przedstawi walki tyłu matek i sióstr ubogich a pełnych poświęcenia? Alboż nam chodzi o udowodnienie, że świat, w jakim żyjemy, jest do gruntu zepsuty? Nie; dzięki cności, Opatrzność się usprawniła: pesymizm przytoczyć zaledwie potrafi kilka rzadkich wyjątków istót, dla których życie nie było dobrodziejstwem. Zamiar miłości wyłania się z całego stworzenia; mimo swych olbrzymich przywar, świat nasz nie przestaje ostatecznie być dziełem nieskończonej dobroci.”

Na takie słowa każdy chrześcijanin pisać się może. A i na innem miejscu mówca pod wrażeniem przytoczonych przez niego czynów cichego bohaterstwa, woła z przejęciem: „Ach! jakże dobrym człowiekiem być umie, jak piękną z niego wysnuć można rzeczy, gdy Najwyższy rzemieślnik potrąci o jego duszę, aby zeń wyprowadzić źródło bijące łez, miłości i modlitwy!” A jednak mimo tego wyznania, wyrzykającego poniewolnie z serca i ust do negacyi przywykłych, darmo tu szukać holdu do nadprzyrodzonych podnięt, które pielgrzymującego ku

9) Hanower	1 060 660	1 059 508	2 120 168
10) Westfalia	1 037 381	1 005 861	2 043 242
11) Prow. Heskona-sawska	756 454	797 922	1 554 376
12) Prow. nadr.	2 042 957	2 031 143	4 074 100
13) Hohenzollern	32 353	35 171	67 524
III. Obwody re-jencyjne:			
1) Królewice	554 985	600 560	1 155 545
2) Gąbin	373 093	405 298	778 391
3) Gdańsk	277 377	291 804	569 181
4) Kwidzyna	411 393	425 324	836 717
5) Berlin	542 996	579 444	1 122 440
6) Poczdam	584 817	576 341	1 161 158
7) Frankfurt	539 646	565 847	1 105 493
8) Szczecin	336 250	371 539	737 789
9) Koszalin	287 607	298 508	586 115
10) Stralsund	104 776	111 354	216 130
11) W. Ks. Pozn.	525 834	570 039	1 095 873
12) Bydgoszcz	296 682	310 842	607 524
13) Wrocław	734 252	809 588	1 543 840
14) Legnica	485 032	537 305	1 022 337
15) Opole	683 618	752 678	1 441 296
16) Magdeburg	469 084	468 221	937 305
17) Merseburg	481 893	489 205	971 098
18) Erfurt	195 385	208 219	403 604
19) Szlezburg	564 944	562 205	971 098
20) Hanower	229 859	232 240	462 099
21) Hildesheim	214 304	218 390	432 694
22) Limburg	202 882	198 457	401 339
23) Stade	162 578	159 671	322 249
24) Osnabrück	145 473	144 662	290 135
25) Aurich	105 564	106 088	211 652
26) Monaster	238 062	232 482	470 544
27) Minden	249 860	254 797	504 657
28) Arnsberg	549 459	518 582	1 068 041
29) Kasel	398 528	423 423	822 951
30) Wiesbaden	357 926	373 499	731 425
31) Koblenca	302 732	301 320	604 052
32) Dyseldorf	799 907	771 462	1 591 369
33) Kolonia	349 788	353 146	702 934
34) Tryest	327 508	324 140	651 648
35) Akwisgran	263 022	261 075	524 096
36) Sigmaringen	32 353	35 171	67 524

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 7 września.

(Internat ruski OO. Zmartwychwstańców. — Petycja o zniesienie rogatki. — Przepiętnie szkół. — Konwikt ks. Siemienińskiego. — Szkoła weterynaryi. — Z obozu rosyjskiego.)

(a) Internat dla Rusinów, założony przez czcigodnych OO. Zmartwychwstańców, rozwija się bardzo pięknie — i gdyby został roszerzony, wszystkie miejsca zostałyby w jednej chwili zajęte. Zgłaszają się do nich nawet łacinnicy, ale Ojcowie nie mogą dziś ich przyjąć. Podnoszą więc tu myśl, aby założono internat dla łacinników, a nawet nowicjat dla zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Ojciec św. Leon XIII nadesłał niedawno dla kaplicy budującej się winternacie, wspaniały dar. Jest to obraz przedstawiający Pana Jezusa wręczającego klucze Piotrowi św. Równocześnie otrzymał przewieblony O. Kalinka bardzo udatny portret Ojca ś.

We wszystkich krajach dobrze administrowanych zniszono oddawna już urzędzenia tamujące wiele komunikacyi publicznej — rogatki. Jedynie w Austrii nie zdecydowano się jeszcze na usunięcie tej tamy, przynależącej nawet poszczególnym osadom, zamiast pożytku, szkód. Lwownie up. udają się tylko rzadko kiedy za miasto do pięknych miejscowości, jak las winicki, holoski itp. jedynie zdaniem moim z tego powodu, że prócz kosztów za furmankę, opłacają by musieli z powrotem dość wysokie myto. W Krakowie powracając z kopea Kościuski, z Podgórz, zniewolony jesteś tak samo wysoka dosyć złoży opłatę. A udając się w dalszą podróż, rogatkowe nie mały uszczerbek kieszeni twój przyniesie, bo musisz opłacać się na drogach rządowych, krajowych i powiatowych. Godną zaiste więc najwyższego poparcia petycją wnosi do sejmu obecnie rada powiatowa żółkiewska, domagająca się zniesienia rogatki na wszystkich drogach, a rozłożenia ubytku w dochodach na ludność w formie podatku. Czy sejm uwzględni tę petycję? — żyćcyby należało, ale uczynić to będzie mógł tylko w takim razie, gdy rząd równocześnie się skłoni do zniesienia myta na drogach rządowych, do czego potrzeba przyzwolenia rady państwa.

Za dawnych czasów Bachowskich i Schmerlingowskich mieliśmy w kraju wyłącznie gimnazya z językiem wykładowym niemieckim — to też młodzież nie tak tłumnie i chętnie garmęła się do nauk, nie mogąc zważyć trudności językowych. Dziś inaczej — dziś, gdy językiem wykładowym jest język nasz ojczysty, język polski, młodzież tłumnie i chętnie udaje się do szkół, przychodząc do przekonania, iż bez nauki i oświaty

niebu człowieka wiodą na tory cnoty i poświęcenia. Mówca zda się raczej widzieć w tych bohaterstwach naturalną skłonność istoty ludzkiej ku dobremu. Przesuwając się tedy przed nami przykłady miłości rodzinnej, wierności dobrych sług, poświęcenia rozmaitych. Tu dzieje górnika, który z narażeniem życia ocalił szesnastu współpracowników w kopalni, tam obraz dobrego pasterza, który w swej parafii cudów dokonał; tu przykład ubożego wieśniaka, który w ciasnym swym zakresie Tobiaszowe wzbudza cnoty i całe swe życie oddaje na usługę konających i grzebanie umarłych swę wioski; tam znów anioł miłosierdzia, główna bohaterka dnia i nocy, w Ludgudnie z pośród mętów społecznych ocala ginące zapłacie dzieci i wyrzutków kształca na porządných ludzi. Mnóżą się przykłady piękne, ale Renan nie waha się je przytaczać. „Cnota jest jednostajniejszą od zbrodni, ale może się powtarzać i powinniśmy jej za to być wdzięczni. Dzięki bowiem owęj jednostajności, która jest wadą w literaturze, świat moralny istnieje może.“

Przytoczmy jeszcze jeden ustęp, odpowiadający po trochu naszym wstrętom do nagród cnoty. I w Francji znaleźli się ludzie twierdzący, iż ziemskie uznanie i głośność niszcza źródła dobrego, i burzą podwaliny moralnego ładu. Oto w tym względzie powiada mówca akademicki: „Mimo tego wszystkiego, cnota zawsze pozostanie najbiedniejszą z rzemiosł. Nikt się jej nie uchwyli z widoków zysku. Z pośródka kilkudziesięciu przykładów, które przesyła pod oczyma naszymi, każdy, pod względem doczesnej nagrody, na innych drogach świetniejszą byłby sobie zapewnił korzyści. Nie brak w świecie ludzi odgadujących instynktowo tory wiodące do powodzenia: nikt pono nie obrał sobie cnoty, jako

człowiek w świecie nie może sobie zdobyć stanowiska. We Lwowie istniały dawniej tylko 2 gimnazya — dziś mamy ich cztery, a i ta liczba okazuje się małą, tak że odzwyczajają się obecnie głośno, iżby rząd założył gimnazjum piąte. Ostatnie wpisy do szkół średnich wykazały bowiem, że w istniejących szkołach nie można pomieścić tylu uczniów, ilu ich się zgłosiło. A każde gimnazjum — prócz ruskiego — ma jeszcze dwa a nawet kilka równoległych oddziałów w każdej klasie, tak, że gdyby tylko jeden taki oddział z gimnazjum polskiego oddzielono, powstałoby ztąd już jedno nowe gimnazjum. Wasi opiekunowie, którzy tak chętnie się z tego, iż tylko nauka w niemieckim języku wykładana błogie zdolna jest wydać owoce, niech spojrzą na naszę młodzież Łaknie ona nauki, ale nauki wykładowej w języku jej zrozumiałym, w języku ojczystym. Języków obcych się nauczy do tyła, iżby je zrozumieć mogła, a w niemieckim, jak potrzebnym, nawet dostatecznie się wyrażać. Jeżeli rządowi idzie o oświatę swych poddanych, winien jego potrzeby uwzględnić i nie stawiać im trudności, jak to się gdzieś dzieje.

Mówiąc o szkołach naszych winniemy także dodać, że ks. Jan Siemieniński otworzył tu przy ulicy Garnarskiej, blisko uniwersytetu w domu po Wyzytkach, konwikt tak dla młodzieży uniwersyteckiej, jak i gimnazjalnej. Szczęść Boże temu przedsięwzięciu! Może w dalszym ciągu konwikt ten się rozwinie na obszerniejszą skalę i wyda błogie owoce, jakie swego czasu wydał konwikt śp. ks. Koźmiana w Poznaniu.

Donosim Wam już, że z październikiem otwartą zostanie we Lwowie krajowa szkoła weterynaryi. Kierownikiem zakładu tego zostanie dr. Seifmann, b. profesor warszawskiej szkoły główniej, a obecnie dyrektor szkoły weterynaryi w Kazaniu. Rokowania z nim właśnie ukończone zostały i p. Seifmann przybędzie niebawem do Lwowa. Katedrę anatomii objęcie docent przyratny uniwersytetu Jagiellońskiego, p. Henryk Kady.

Wielką zbrodnią w oczach naszych moskalofików popełnił znowu jeden z powszechnie szanowanych księży ruskich, ks. Jan Barusiewicz, superior konwentu OO. Bazylianów w Żółki, a polega ta zbrodnia w tym, że w dniu 18 sierpnia, w święto Przemienienia Pańskiego, (według starego kalendarza), w którym to dniu przypada także uroczystość urodzin cesarza, ministranci do mszy świętej ubrani byli w białe komże. Nie śpiewano także w tymże dniu według rytuału zmoskiewałego. Zająścia te opisał jakiś zwolennik schizmy w Słowie, i to w słowach tak obelżywych, że nawet prokuratora skonsfiskowała numer, w którym owa korespondencya umieszczoną była. Ale znaczne są jeszcze wpływy u ś. Jura takich moskalofików borbifaksów, bo oto podobno ks. Barusiewicz z powodu rzekomego zanieczyszczenia obrządku ruskiego naleciałosciami łacińskimi, ma być przeniesiony do Krechowa. — Pospół z księdzem B. pada ofiarą intryg moskalofików drugi Bazylian ksiądz Turczyński, również zarażony latinizmem, i przeniesiony został do Ulankowica.

NIEMCY.

* Berlin, 10 września. Fuldaer Kreis-Blatt donosi, że przyszłym Biskupem fuldajskim ma być ksiądz dr. Samson, kapelan domowy rodziny Savigny we dworze Trages. National Ztg. znnowu pisze ze swej strony, że przyszłym Biskupem fuldajskim ma być proboszcz parafii św. Jadwigi w Berlinie, delegat biskupi ksiądz Herzog. — Notujemy te wieści, nie biorąc za nie najmniejszej odpowiedzialności.

— We Vossische Ztg. czytamy: Przy walnym zebraniu katolików niemieckich w Bonn wywołała wielkie i usprawiedliwione niezadowolenie ta okoliczność, że minister dał odmowną odpowiedź na prośbę o zniesienie cen biletów kolejowych dla członków związków katolickich, odnośnie do przedłużenia biletów zwrotnych na dni osm. Prośbę tę podali katolicy ministrowi dopiero wtenczas, gdy się dowiedzieli, że uczestnikom prawowiernej luterskiej konferencji sierpniowej dano wolne bilety do powrotu kolejami rządowymi. — Rząd pruski ma we wszystkich dwie miary.

— W Golubiu spstrzeżono zeszlęj niedzieli kilka plakatów zapowiadających śmierć żydom i wywędrowanie ich do Palestyny. Uwieszono dwu piekarczyków za wołanie hep, hep! lecz puszczono ich niebawem na wolność.

Mowa ks. kanonika dra Moufanga o kwestyi socyalnej,

miana na wiecu niemiecko-katolickim w Bonn.

Mości Panowie! Wzrost stósunków gospodarczych datuje się z końca przeszłego stulecia; rewolucya francuska dokonała wielkich przeobrażeń zewnętrznych, ale również wielkiego przeobrażenia ducha. Zrodziła ona wiele nowych, donoszących, ale niestety zgubnych idei.

korzystnego na ziemi zawodu, jako środka osiągnięcia fortuny. Na tym polu nie ma żadnego spózwadnictwa: roztropność światowa inne oiera tory.“

Ogólnie biorąc, uwidoczniło się w mowie p. Renan pewne zakłopotanie, jakby obawa znużenia publiczności ląknącej gwałtownych wrzeń, a przyjmującej chętniej pierzną strawę dziejów zbrodni, aniżeli oliwę dobrych uczynków. Lękał się też wyraźnie, aby hołdy składane przez usta jego ludzkiej cnotie, nie zostały przez słuchaczy przynane wpływom religii i odniesione do początku wszelkiego dobra. Ztąd pełno zastrzeżeń nie jasno określanych, i jakoby przemycanych przez poważną krytykę sędziów Akademii. Mimo tych rażących stron sprawozdania pana Renan bardzo jest zajmującym i poleca się wdziękiem formy, na którą jesteśmy tém czulszi, im ona ogólniej popada w zaniechanie i nielaskę.

Wymowy jednak prawdziwej, porywającej, darmo tu szukać, jak jej w ogóle nie ma dziś na świecie. Zmilkły potężne glosy, które do niedawna wstrząsały sercami lub sumieniami słuchaczy, tak w zakresie parlamentarnych zapasów, jak w obrębie murów kościelnych. Z podwójną też radością witać nam przychodzi każdy w tej mierze wyjątek, a przyjmujemy go tém miłej, gdy z ust polskich ku nam płynie postulatniem pokoju. I tak Czas świeżo ogłosił wspaniałą mowę O. Semeneki, wypowiedzianą w kościele św. Klemensa podczas uroczystego Triduum na cześć śś. Cyryla i Metodego. Najpiękniejsze to wstawienie Apostołów Słowianoszczyny, ściśniętym zbadaniem ich dzieł i dzieła. Słusznie powiedziano, iż najcięższy schizmatyk wobec niezbitęj potęgi i jasności tych rozmowa-

Do tego przyłączyła się ogromna zmiana sił roboczych. Miejsce rozważnej pracy ludzkiej zajęła bezmyślna praca machin. W ściśniętym połączeniu z temi dwoma czynnikami wywołał zmianę stósunków gospodarczych obrzymi wzrost długów państwowych. Tych było winą, że kapitaliści nagromadzili w rękę swoim ogromną moc pieniędzy, że przedział między bogatymi i ubogimi stał się niezmiernie wielkim. Państwa i mżowie stanu od r. 1830—1870 najmniej się nie troszczyli o sprawy gospodarcze — i pozwolili wodzie Bożej i djabelskiej zalać ziemię Bożą (Wesołość); natomiast troszczyli się bardzo o inne rzeczy, które się ich nie tyczyły. Bo cóż mają urzędnicy wspólnego ze szkołą, w której rodzice i Kościół są powołanymi wychowawcami młodzieży? (Zywe oklaski.)

W końcu ujął wprawdzie rząd sprawę tę w swoje ręce, i tak narodziła się wolność procederowa, owo nieszczęsne dziecko, które już w drugim roku życia trzeba było posłać do zakładu ortopedycznego, gdzie miano wyprostować garb jego i jego krzywe nogi. (Wielka wesołość). Niestety pracowali nad wyprostowaniem ludzkie, którzy się mało na niem znali; ztąd mało co z tego wynikło dobrego. Tak upadło mianowicie rzemiosło coraz bardziej. Teraz przychodzi państwo z wszelkimi możliwymi środkami i chce dopomóc biednym i ubogim, chce im dać wynagrodzenie, gdy już nie będą mieli sił do pracy. To nic nie znaczy, bo przez to straci robotnik jeszcze ostatnią rzecz, którą nazywa swoją, — wiarę w siebie samego; a co w tym najpiękniejszego, to to, że tylko jedna strona, przemysłowcy mają otrzymać wynagrodzenie, a robotnikom wiejskim ma być pozostawiona przyjemność — placenia podatków dla tamtych. (Wesołość). Co się niedawno znnowu uknuło — uczynienie tabakę do palenia i zażywania ojcowizną ubogich, którzy mają w starości żyć z niej szczęśliwie, — jest to może pięknym marzeniem, którego urzeczywistnienie jest na nieszczęście niemożliwe — (wesołość). Państwo musi naturalnie pomódz, ono na tym polu wiele nagrzęszło, lecz pozostawiać pomoc je mu samemu, znaczyłoby sprowadzić bankructwo państwa, jakiego jeszcze świat nie widział. (Okłaski.)

Ale i fabrykanci oraz robotnicy bardzo mało się przyczynili do usunięcia złego. Każdy starał się zzbogacić, jakim bądź sposobem, nie troszcząc się o ogół. Prawda, że zrobiło się tu i owdzie coś dobrego w czasie do podniesienia stanu rzemieślników i robotników jałowym. Przypominam tylko błogosławioną myśl założenia stowarzyszenia czeladzi, które dostarcza materyalu do przyszłego chrześciańskiego stanu majstrów. Lecz było to tylko pomocą w ciężkiej potrzebie; bo że czeladnicy wszelkich rzemiosł złączeni są w jednym związku, to nie jest tworem organicznym. Teraz sądzą, że przymusowe cechy muszą być lekarstwem na wszystkie; przewrotna to myśl, zaczynać od przymusu po nieograniczonej wolności. Gdyby teraz chociaż przymusem połączyć w cech majstrów jednego rzemiosła, to znaczyłoby nasypać do beczki prochu i dynamitu. Rzemieślnicy, którzy o siebie dbają, powinni starać się tymczasem o wolne cechy, ale nie o takie, jakich chce ukuta w parlamencie ustawa procederowa; albowiem wychowanie terminatorów musi spoczywać zupełnie w ręku majstrów. — Utworzenie funduszu rezerwowego jest największą przeszkodą dla majstrów, do urzędzenia dobrej opieki nad terminatorami. Wszakże już dawniej zrobiono niejeden dla dobra robotników. Posiedzieli fabryk w Alzacyi wydali w roku 1870 broszurę, w której wyluszczone, co dla robotników swych zdziałali: pobudowali kościoły, szkoły i mieszkania, utworzyli towarzystwa zabezpieczeń, kasy spółkowe itd. Robotnica fabryczna otrzymywała cztery tygodnie przed porodem dziecka i cztery tygodnie po połogu pełną zapłatę, chociaż nic nie robiła. Skutkiem tego było, że w drugim roku po zaprowadzeniu tego urzędzenia, śmiertelność dzieci zmniejszyła się o połowę. Tak postępowali sobie ludzie, niekatolicycy właściciele fabryk, którzy chcieli sobie utworzyć przywiązane i zadowolone rodziny robotników. Teraz utworzono i u nas związek, który chce troszczyć się o klasy robotnicze: „Das Arbeiterwohl“ (Dobro robotników). Związek ów wychodzi z tych dobrych zasad, że właściciele fabryki i robotnik fabryczny należą do siebie i że trzeba robotnika tak postawić, aby mu się dobrze działo.

— W dalszym ciągu daje mówca pogląd na organizacyę wspomnianego związku i wypowiada zdanie, że tém bardziej potrzeba tworzyć takie związki, że kulturkamp tyście dobroczynnych zakładów zburzył. Związek ten nie ma na oku żadnych celów politycznych, lecz chce zgotować robotnikowi pewny byt i wewnętrzne zadowolenie; ma już 500 członków z grona fabrykantów i przyjął robotników; wydaje polecenia godne czasopismo; wydał też książeczkę pod tytułem „Szczęście domowe“, wielkiej godną pochwały. Napisana ona tak prosto, że można ją porównać z książką Tomasza i Kempisa. Następnie streszcza mówca wśród częstych oklasków i objawów wesołości tę książeczkę, mówiąc, że napisał ją mąż, który zajrzał kobietom do samego środka głowy. (Wesołość). Poleca usilnie fabrykantom wstępowanie do

związku „Dobro robotników“, a kobietom ową książeczkę i opuszcza mównicę wśród grzotom oklasków.

związku „Dobro robotników“, a kobietom ową książeczkę i opuszcza mównicę wśród grzotom oklasków.

Odezwa wyborcza niemiecko-katolickiego stronnictwa centrum.

W numerze 205 Germanii z dnia 9 bm. czytamy odezwę wyborczą partii centrum, datowaną w czerwc u b. r., a podpisaną przez zarząd frakcyi centrum, barona von Arctin, hr. Ballestrema, hr. Bernstorffa, hr. Bissingen-Nippenburg, barona Frankensteina, Freytaga, Lendera, dra Reichenspergera (z Olpe), barona v. Schorlemera z Alst i dra Windhorsta. Odezwa ta brzmi:

„Nowe wybory do parlamentu są blizkie.

W naszej odezwie wyborczej z czerwca 1878 r. wskazywaliśmy na destruktywne usiłowania nowożytnego liberalizmu, na otchłan religijnego i moralnego upadku, z której wychodzi straszliwe zbrodnie, zagrażające porządkowi towarzyskiemu i państwowemu.

Upomnienie, żeby użyć odpowiednich środków do usunięcia szkód zatrzymujących życie narodu niemieckiego, nie znalazło dostatecznego uwzględnienia; pożałowania godne stósunki pozostały w gruncie rzeczy temi samymi.

Z tém większym więc naciskiem musimy powtórzyć dziś na naczelnym miejscu, cośmy w czerwc 1878 r. powiedzieli:

„Polepszenie i uleczenie można przedewszystkiem tylko przez to osiągnąć, że ludowi zachowaną będzie religia, że chrześciański wierzący duch, obudzony i podtrzymywany, stanie się nacią przewodnią w nauce, wychowaniu, wykształceniu i nauce, jako też w prawodawstwie i życiu publicznem. Dla tego żądamy z wszelką stanowczością wolnego ruchu dla Kościoła i usunięcia tych ustaw państwowych, które ograniczają samodzielnosc i prawa Kościoła, naruszają błogie działanie jego stowarzyszeń i zagwarantowane konstytucyą prawo rodzinne obywateli.“

Do zabezpieczenia porządku państwowego i towarzyskiego niezbędnym jest poszanowanie i wyonywanie praw i przywilejów konstytucyą zagwarantowanych. Stósownie do tego kładliśmy w ubiegłej kadencji prawodawczej przycisk na zachowanie konstytucyjnego charakteru państwa niemieckiego jako państwa związkowego, gdzie tylko było potrzeba i można; będziemy się trzymali inadałtęj zasady, odpowiedniej zarówno prawu, charakterowi i dobru niemieckiego narodu.

Za pobudką i współdziałaniem frakcyi centrum poczęł się powrót do polityki gospodarczej, odpowiedniej interesom ojczyznej produkcji; rozpoczęły się reformy na rzecz stanu rzemieślników i robotników. Gotowi zawsze popierać sprawę tę i nadal, będziemy równocześnie świadomi niebezpieczeństw, które wybieganie władzy państwowej poza uprawnioną sferę na każdym polu za sobą pociąga.

Nie mniej ważny cel reformy podatkowej, zmniejszenie podatków bezpośrednich, odjęcie ciężarów poszczególnym państwom i gminom można osiągnąć tylko przez gospodarstwo finansowe, któregośmy się domagali i dziś wyraźnie domagamy, a które ma na celu przedewszystkiem ograniczenie wydatków, tak pomnożonych wbrew naszym głosom i to przeważnie w wojsku.

Stoimy mocno przy naszym dawniejszym wyrczeniu, że nie chcemy pomnożenia podatków i ciężarów, lecz podług możliwości ich zmniejszenia i sprasprawiedliwego rozłożenia.

W równej mierze będziemy za podniesieniem ogólnego dobrobytu w rolnictwie i przemyśle przez mądre troszczenie się o ich dobro, oraz za zaspokojeniem sprawiedliwych żądań robotników.

Z temi niezmiennymi, bo prawdziwymi zasadami, których obronie poświęciliśmy wytrwale siły nasze, stawamy znnowu przed wyborcami naszymi.

Jakkowiek tyle zaczepiani i oczerniani, będziemy i nadal walczyć za niezmiennym mężstwem, jeżeli wyborcy nasi, jak dotąd, trzymać się ich będą razem z nami i głosami swemi tego dowiodą.

Wzywamy ich do tego w tej ufnosci, że żaden nie usunie się tam, gdzie chodzi o to, aby z niewzruszoną zgodą i mocą trzymać się razem z nami starego i pełnego sławy hasła: Z Bogiem za prawdę, wolność i prawo.“

ROSYA.

* Pan Aksakow w dzienniku swoim Ru s rozpjuje się od niejakiemu czasu o kwestyi dawno przycichłej, a mianowicie „o pojednaniu Polaków z Rosyanami.“ Z wyjątku znajdującego się w Kijewlaninie widziw, czego zresztą spodziewaliśmy się zawsze po przewodźcy partii suzdalskiej, że pan Aksakow jest zdania, iż nie należy starać się o pojednanie z tej prostej przyczyny, iż jedna tylko strona okazała się tu winną. Stroną tą oczywiście jest tu Polska. „Nie ma czego się

bierał te księgi, słusznie w nich nich upatruje najpewniejsze źródło lecznicze dla moralnych naszych niedomagań i źródło zabezpieczenia zdrowej „hygieny narodowej.“ Jednocześnie podniosły się słowa obawy, aby to pomnikowe i patryotyczne dzieło, dyagnoza powodów naszego upadku, a więc i wskazówka błędów, z których poprawić się należy, nie została przerwana, skutkiem nowych zadań i odpowiedzialności w te same złożonych ręce. Nie podzieliemy tej troski. Bóg cudownie mnoży czas sług swoich, aby go im nie zabrakło nigdy do dzieł dobrych i porządných. Kiedy po ukazaniu się Sejmu czteroletniego składano u stóp O. Kalinki wyraz wdzięczności i powinszowania, odzywał się on w duchu prawdziwie kapłańskim: „Wierzajcie mi, większą zastługą przysposobić dobrze wieśniacze dziecko do pierwszej komunii św., aniżeli najmehrze spisać księgi.“ Z tą pokorą odrzucając ludzkie hołdy, nie przerwał swych historycznych badań, ale nie usunął się też od czynnego zakresu, do jakiego go wola przełożonych powołała. Sprawa, której dziś służy, tak jest związaną z historią polską, że tylko uczony znawca naszej przeszłości może zrozumieć całą jej doniosłość. Jeżeli ojcowie nasi zgzeszeli wielostronnie, to może najciężej zawiniłi wobec Rusi, i jątrzące się po dziś dzień a bolesne ztąd rany, są pokutą za błędy przodków. Zaczęliśmy wszelkie słowo czy datek popierający dzieło internata ruskiego w Lwowie jest poniekąd za doścuyczeniem za przeszłość, rękojmją przyszłości zgodnej i pogodnej i wiecznego odtąd miru między zwaśnionymi za cudzą sprawą leczą rodzonimi braćmi.

tu wstydzisz — woła p. Aksakow — nie mamy czego oczu spuszczać przed nimi; możemy nie tylko Europie, ale i Polakom w każdej chwili spojrzeć śmiało w oczy, bo nie my przed nimi, lecz oni zwinili przed nami, i ciągle zwiniają. Wiadomo, że „ruskie“ serce jest najlepszym sercem ze „ruska“ dusza jest najczystsza dusza. „Ruski“ ubolewa nad nieszczęściem każdego zwykłego zbrodniarza, a cóż dopiero nad nieszczęściem politycznego przestępcy. To też krwawi się srodze nasze „ruskie“ serce, że musi być bandarzem względem Polaka. „Ruski“ nie powinien obwiniać to sobie samego, nie powinien przeproszać Polaków, prosić ich o wybaczenie. Jesliby prosił o nie, byłoby to samo, jakby mówił: „W imię Chrystusa proszę mi wybaczyć, że nie pozwałam grabić sobie i obdzierać, wybac mi, że nie skazuję sam siebie na zamordowanie.“ Nie my Polaków, lecz Polacy nas powinni przeprosić, że z powodu swojego szaleństwa ciągle zmuszają nas wbrew naszej naturze serdecznie trzymać ich w ciągłych rykach“ itd. z nieporównaną obłądą, której pozazdrościłby mogli śmiało Katakow i Suworyn. Kijowlanin nie może się nacieszyć z tego artykułu, i z równą bezczelnością powtarza za panią matką pacierz, na temat, że Polacy wciąż krzywdzą Rosyą, a Rosya nigdy nie krzywdziła w niczem Polski. — Odpowiadać na podobne oszczerstwa podobnym ludziom, wzytym z sumienia i wstydu, byłoby nonsensem, bo nie zmieniliby w niczem odwiecznego ich kłamstwa.

Przecież wilk zawsze twierdzi, że jagnię mać mu wodę, pomimo, że stoi ono poniżej wilka.

— Doj Pressy telegrafuje korespondent z Petersburga:

„Berlińskie dzienniki mówią ustawicznie o jakimś antagonizmie pomiędzy Ignatjewem a Loris-Melikowem. Mówiono nawet o bruzurze przez Loris-Melikowa a skierowanej przeciwko Ignatjewowi. Osobisty przyjaciel Loris-Melikowa prosił mnie, ażeby temu zaprzeczył. Loris-Melikow powiada mniej więcej tak: „Pomiędzy dwoma mężami stanu, jak ja i Ignatjew, pragnącymi szczerze dobra Rosyi, a jak fakta dowodzą, prowadzącymi te same liberalną postępową politykę, nie może istnieć antagonizm. Nie mógłbym sobie życzyć lepszego następcy, jak Ignatjew, i żałowałbym, gdyby losy Rosyi złożono w inne ręce. W okólniku swym był Ignatjew szczerzy; pragnie on tylko spokojnego rozwoju Rosyi. Gdyby sobie życzył zewnętrznych zakłóceń, to byłby miał najlepszą do tego sposobność przy zakłócaniach o Kuldżę. Osobiste stosunek mój do Ignatjewa jest przyjazny.“

FRANCYA.

* Paryż, 9 września. Wiadomości z Afryki. W obwodzie Sidib el Abbes w Algierze uwięziono pięciu Kaidów, między nimi dwu ozdobionych orderem legii honorowej. Uwięzienie nastąpiło wskutek przytrzymania ich listów, z których przekonano się o ich współwinnictwie z Bu Amemą, oraz wskutek znalezienia u nich zapasów prochu. Uwięzienie to zrobiło na krajowcach wielkie wrażenie. Spodziewają się uwięzienia jeszcze więcej osób.

Gubernator Algieru, Albert Grévy, przybył w góry Jura dla odwiedzenia swego brata prezydenta.

Pięć set powstańców tunetańskich ze szczerpów Hammama i Meteth, którzy się posuwali ku Zaghouan, zatrzymali mieszkańcy wsi Oualeria i zmusili do odwrotu; była wszakże obawa, że powstańcy powrócą nazajutrz w zdwojonej liczbie.

W Tunisie wykryto tajną fabrykę prochu. Kolumna pułkownika Correarda zaopatrzyła się znowu w broń i amunicję i rozpoczęła niezwłocznie pochód ku Hammama. Pogłosko o odwołaniu Roustana z Tunisu ogłasza Ajencya Havasa za zupełnie myślną. Roustan został powołany do Paryża, w celu naradzenia się z rządem o kwestjach bieżących; powróci on wszakże wkrótce na swe stanowisko.

Wiadomości z Tripolisu, które też Ajencya Havasa odebrała, potwierdzają doniesienie, że ruch Arabów zwraca się nie przeciw chrześcianom, lecz przeciwko władzom tureckim. Władze tureckie wywołały kilka powstań przez gwałtowne ściąganie kontrybucji; gubernator Tripolisu popierał te gwałty.

TURCYA.

* Carogród, 9 września. Na wczorajszym posiedzeniu komisji finansowej poprzestali delegaci europejskiej na zapytaniu, w jaki sposób chce W. Porta wydać im dochody przeznaczone notą z dnia 3 października 1880 roku. Delegowani turecy mieli dać formalną odpowiedź; sądzą wszakże, że Porta weźmie 6 podatków bankierom, a da je delegowanym właścicielom tureckich obligacji, którzy się potem porozumieją wprost z bankierami o spłatę długów i udział w nowej ich administracji.

— Francuzki ambasador Tissot przybył tudotąd.

AMERYKA.

* Stan zdrowia prezydenta. W środę miał się prezydent Garfield lepić; febra była lżejszą; puls regularniejszy i apetyt lepszy. Lekarze robią wiele nadziei. Powietrze w Long Branch chłodniejsze. Opuchnięcie rany zmniejsza się, a i sen ma prezydent lepszy.

— Republikański konwent państwowy w Pensylwanii przyjął rezolucyę, w której pochwała rządy Garfielda i żywe wyraża dla niego współczucie.

— Wydział obywatelski w Post-Huron (w Michiganu) wydał odezwę, w której prosi o pomoc dla tych, którzy przez pożary lasów, w tym państwie zasze, popadli w nędzę. Wiadomo już — są słowa odezwy — że 200 osób straciło życie; spaliło się atoli prawdopodobnie trzy razy tyle. Tysiące są bez dachu i bez chleba. W 20 miejscowościach nie ma ani domów, ani stodoł, ani jakichkolwiek zapasów. Bydło rogate, owce i świnie popały się na polach. Panuje ogromny brak wody wskutek posuchy.

TELEGRAMY.

Haga, 9 września. Książę Fryderyk niderlandzki umarł wczoraj wieczorem na zamku swoim pod Hagą.

Wykonywanie praw

kościelno-politycznych.

* Ks. administrator Działek z Ujazdu na Górnym Śląsku, opatrzył śś. Sakramentami chorego człowieka z parafii wielko-strzeleckiej, w której rezyduje

rządowy proboszcz Mücke. Pan Mücke denuncyował z tego powodu ks. Działka do król. prokuratora w Opolu, który jednakże denuncyacyą odrzucił, i ks. Działka o tem zawiadomił.

Przemówienie msgr. Stablewskiego

na zebraniu powiatowym katolików niemieckich w Bonn brzmi według zapisów stenograficznych jak następuje: Panowie! Pozwólcie, że serdecznie pozdrowieniem od katolickiej Polski (huczne brawo) oderwę wzrok Wasz od wesołych wybrzeży Waszój ojczystej rzeki i przeniosę na daleki Wschód, do kraju okrytego stuletnią żałobą, gdzie groby i krzyże witały wojnę, a który niegdyś gorliwy katolik wielki Montalembert nazwał „Niobą narodów.“ Przez lat osiemset był naród polski przedmurzem chrześcijaństwa i cywilizacji, a jego królowie jak młodzieńczy bohater z pod Warny za wiarę św. ginęli na polu walki, albo jak bohater z pod Wiednia zwyciężonym orłem bronili chrześcijaństwa. To przedmurze chrześcijaństwa na Wschodzie dopiero wtenczas zdołano zburzyć, gdy niewiara święciła swe orgie w Europie.

(Brawo).

Napróżno Ojciec chrześcijaństwa podnosił swój głos za nieszczęśliwym narodem, odtąd zaczęła się dla niego droga krzyżowa, która trwa dotąd, choć nie wszędzie.

Gdyby straszne kopalnie i lodowe stopy Syberii mogły Wam opisać cierpienia swych ofiar, uszykowałybyście Panowie, że jedynie tylko wiara sama dawała im nadzieję, cierpliwość i pociechę tam, jak i tutaj, gdzie wszystko, co naród ma drogiego nawet dzieciom mową macierzyńską przez szkołę wydzierają.

(Pfu!)

Co na to Europa? Co wielcy głosiciele wolności i tolerancji? Zniknęła sympatya liberalnej Europy dla nas.

Przebrzmiały dawno i w dzielnicach niemieckich te pieśni, które niegdyś młodzież z Lenau'em, Platenem i Horweghem śpiewała. O „ostatnich dziesięciu czwartkach“ przypominają sobie jeszcze zaledwo starzy panowie. Nastąpiły czasy, gdzie nikt nie słyszał westchnień wydobywających się z piersi narodu, który opuszczony cierpiął i walczą o dobro swój ojczyzny i wiary; wtenczas i w Waszój ojczyźnie, Panowie, wybuchła walka o to, co najświętsze i najwznioślejsze, walka, której zadaniem było ściśle połączenie z Kościołem, ku obronie Jego praw, walka, która i Wam otworzyła drogę cierpienia i zabrała wiele ofiar! W ostatnich latach mianowicie znaleźliśmy na polu walki w Berlinie przychylnie serca ku obronie praw naszych; tylko sama katolicka prasa ujęła się za uciesionymi!

Cieszy mnie to, że dziś wśród tak świetnego zgromadzenia, mogą tutaj w imieniu katolickiej Polski katolikom niemieckiej narodowości i jego odważnym szermierzom w centrum i prasie jak najserdeczniejsze złożyć podziękowanie.

(Brawo).

Ze jednakże obrona katolickiej sprawy w Niemczech nie opierała się dzięki Bogu na czechy frazesach i kłamliwych słowach ulotnych, lecz na odwiecznych chrześcijańskich zasadach, a że te zasady w przekonaniu całego niemieckiego narodu, i na Wschodzie z czasem coraz więcej wyraźniej i zaszczępił się musza, mamy nadzieję w Bogu, że gdy nadejdzie dla Was godzina tak dawno upragnionego pokoju, że wtenczas żadne ludzkie względy nie powstrzymają dzielnego niemieckiego narodu od bronienia wsządzie a więc i u polskich współwyznawców sponiewieranego prawa.

(Okłaski).

My Polacy jesteśmy silnie przekonani, że naród niemiecki, ponieważ godzien jest swęj własnej wolności, umie także szanować wolność innych.

(Żywe okłaski).

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Kółek Rólniczych powiatu ostrzeszowskiego odbyło się w zeszłą niedzielę w Ostrzeszowie przy stóskunkowo licznym udziale. Szanownego Patrona Kółek powitali na dworcu p. Michał Belina, właściciel i miejscowe obywatelstwo. Zebranie zagało o godz. 4 po poł. p. Dembiński, witając zebranych, a na przewodniczącego zebrania poprosił p. Jackowskiego, który do pióra powołał p. hr. Krzysztofa Cieszkowskiego.

Członków z dziesięciu w powiecie istniejących Kółek stawiło się 60 — z Kółka kotłowskiego nikt się nie stawił, za to dostarczyło Kółko opatowskie 13 członków.

Rozpraw było kilka. Pan Szczeniński mówił o pracy, p. Michał Belina o Kółkach włościańskich, rozprawy p. Broeckera o przesądach i dawnych z wyjątkach czytał w nieobecności tego p. Tadeusz Jackowski. Poczem toczyła się pogadanka O zaletach i sposobach osuszania i nawadniania pól i łąk, a w końcu szan. Patron zachęcał do korzystania z landszafaty włościańskiej i do zabezpieczenia się od gradu i ognia, poczem rozdał między włościan kilka egzemplarzy książki Roztropni włościanie.

Na walne zebranie Kółek włościańskich w powiecie ostrzeszowskim na rok przyszły uchwalono najbliższą niedzielę przed 1 września.

W końcu wyraził p. Dembiński w imieniu wszystkich serdeczną wdzięczność szan. Patronowi i pożegnano go ponownym okrzykiem: Niech żyje!

KRONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota dnia 10 września.

* Doniesienia urzędowe. Król mianował radcę wyższego sądu ziemiańskiego Knolla w Poznaniu sędzią ziemiańskim w charakterze radcy sądu ziemiańskiego.

* Wdowa po nauczycielu G., której mąż nie zabezpieczył pensji wdowiej — znajduje się w strasznej nędzy, obecnie w G. Możliwe koleży zmarłego, panowie nauczyciele naszej dzielnicy zechcieli skromnymi datkami pospieszyć jej w pomoc. Pan Matuszewski, nauczyciel przy zakładzie głuchoniemych, udzielił nieco bliższych szczegółów, które mi my służyć mogły.

* „Goniec Wielkopolski“ pisze o ks. dr. Stablewskim: „Piszą gazety, nawet niemieckie, że ks. dr. Stablewski, opuściwszy 99 owieczek swoich we Wrześni, pojechał aż do Bonn na szukanie setnej, która się była zbłąkała.

Umiemy ocenić pobudki Szanownego księdza Proboszcza i Pości; żałujemy przecież, że zamiast do Bonn, nie pojechał do Frankensteinu. Byłby tam mógł „nawrócić“ nie tylko pana dra Hagera, ale samego redaktora ks. Franza który nam dziś bardzo szkodzi.“ — Iby gazety polskie lub niemieckie tak pisały jak to Goniec twierdzi, nie jest prawdą. Ks. dr. Stablewski już powrócił do swych owieczek — ale Goniec W. wie dobrze, że dwie osoby dobrze mu znane opuściły swoje stanowiska na zawsze i nigdy do nich nie wróci, i to z własnej woli, oraz że na ich stanowiskach rozpięta się dziś Niemcy. Do Frankensteinu ks. dr. Stablewski co prawda nie pojechał, może myślał że tam podążył kto z redakcyi Gonica, gdzieby się przecież znaleźć powinien jak zapomniał bilec wolnej jazdy na kole.

* „Przegląd lwowski“ mówiąc o internacie ruskim OO. Zmartwychwstańców we Lwowie, podaje myśl założenia konwiktu dla chłopców polskich z wszystkich stron Polski a w końcu tak się odzywa:

„Jesteśmy zaś najmocniej przekonani, że w tej sprawie znajdują serdeczną pomoc nie tylko od naszych Najczcowniejszych Arcypasterzy i ofiarnego duchowieństwa, ale i od wszystkich Polaków. Minęły już czasy sprzeczek i uprzedzeń, dziś wszyscy inaczej zapatrujemy się narzeczy. A jeśli tu i ówdzie odzywają się jeszcze jakie fałszywe tony, to te giną bez echa, przysłuchone powszechną harmonią jasnych sądów i zdrowych pojęć. O gęstokulacach Warty lub pokrownego jej poznańskiego pismidła tyle wie Polska, co o jakimś tam malbarskim świstku, a o jej rzeczywistym redaktorze można to samo powiedzieć, co mówił Thiers o pewnym francuzkim deputowanym: „mógłby jego może tylko żyć w szalonych wirach dziękliwej fantazy.“

* Magistrat ogłasza, iż spis osób, mogących być powołanymi do objęcia urzędu ławnika można przejrzeć w czasie od poniedziałku 12 bm. do soboty 17 b. m. na ratuszu w pokoju nr. 16. W czasie wyżej oznaczonym można wnieść reklamacyę.

* Piewszą część drogi do Dębiny, podniesionej na kilka metrów, oddano już do publicznego użytku. Podwyższenie dalszych części już rozpoczęto. Tym sposobem droga ta chyba przy bardzo wysokim stanie wody zalana będzie.

* Król. fortyfikacya ogłasza na przyszły wtorek licytacyą około 20 metrów kub. starego drzewa przed magazynem Cavalier.

* Sprzedaż koni wojskowych wyranżerowanych odbędzie się w r. b. 1) w Poznaniu a) przez 2 pułk przyboczny huzarów nr. 2 dnia 23 września przed południem od godziny 10 na dziedzińcu koszar huzarskich, około 20 koni. b) przez poznański pułk artylerji połowej nr. 20 dnia 28 września r. b. przed południem od godziny 10 na placu Działowym, 10—12 koni. c) przez dołnośląski batalion trenu nr. 5 dnia 31 października r. b. od godziny 8 z rana na placu Działowym, około 104 konie. d) przez park artylerji dnia 28 września r. b. od godziny 10 z rana na placu Działowym 1 kon. — 2) w Lesznie e) przez 2 pułk przyboczny huzarów nr. 2, dnia 26 września od godziny 10 z rana przed ratuszem około 30 koni.

* Kierownictwo robót przedwstępnych pod kolęj z Leszna na Krotoszyn do Ostrowa poruczyła dyrekcya kolei górnośląskiej budowniczemu rejencyjnemu Urbanowi.

* Podczas pożaru w dniu 4 b. m. w Obłaczku pod Wrześnią, o czem w środę donosiliśmy, zginęła w płomieniach siostra gospodarza, głuchoniema Klatt.

* Administracya kolei oleśnicko-gnieźnieńskiej zamierza jeszcze w jesieni r. b. pomiędzy stacyami Miłostawem a Zerkowem i to począwszy od wsi Orzechowa wybudować kolej podrzędna idącą ku Warcie, przez co ułatwi się przeprowadzanie wagonów kolejowych do małej przystani, zbudowanej po prawym brzegu Warty. W przystani tej położono szyny w ten sposób, iż wlecz z wagonów za pomocą osobnych przyrządów do składania w wysokości 2 metrów w przeciwieństwie i bez przeszkód w łodzi zsuwać będzie można, a nadto wszelkie przesyłki w jak najdogodniejszy sposób będzie można ładować z wagonów na łodzi i odwrotnie. Warta, jak wiadomo, spławna jest do Koła, wzdłuż zaś jej brzegu leżą miasta Pyzdry, Konin i Koło — odległe od Orzechowa o 12, względnie 50—70 kilometrów, oraz mnóstwo osad, wsi i dominów. Od Konina i Koła poprowadzonych jest kilka dobrych żwirówek w rozmaitych kierunkach w głąb kraju, które bardzo są dogodne do transportu towarów. Okolice, przez które Warta przepływa, w znacznej części bardzo urodzajne, zaludnione, posiadają mnóstwo gorzelni i zakładów przemysłowych. W Kole mianowicie znajduje się kilka fabryk porcelany. W braku innych dogodnych dróg komunikacyjnych wszelkie transporty odbywają się Wartą aż do Koła. Widoczne więc jest, że urządzenie stacyi ładunkowej w Orzechowie przyniesie znaczne korzyści handlowi z obwodami leżącymi w owym pasie w Królestwie Polskiem. Niezawodnie wzmoże się też przez to urządzenie znacznie handel węgli, zboża, okowity, nawozów, soli, wapna, cementu itd., mianowicie, że przesyłki wodą dojadą najdłużej w 1 dniu do Pyzdry, w 3 dniach do Konina, a w 5 dniach do Koła — o wiele szybciej zaś w odwrotnym kierunku idąc z wodą. Okolica w pobliżu Orzechowa niezawodnie znacznie na tem zyska, gdyż niezawodnie powstaną tam wskutek tego rozmaite zakłady przemysłowe, mianowicie, że Poznań i Wrocław z powodu istniejących już dróg komunikacyjnych nie zżył daleko od miejsca tego są oddalone.

* Rodak nasz pan Stanisław Jankowski, inżynier rządowy z Pogorzeli nad Wartą, zatrudniony od dwóch przeszło lat przy kanalizacji Berlina, otrzymał dnia 8 bm. od Muzeum archeologicznego miasta Berlina dyplom uznania, w dowódzastępowożonych około pomnożenia zabytków starożytnych tegoż Muzeum.

* 25 lat upłynęło od chwili, pisze Gaz. Tor., gdy p. Ignacy Danielewski, naczelny redaktor Gaz. Tor., zasłużył w Chełmie córce zasłużonego ś. p. Józefa Gótkowskiego Eufemiją i równocześnie objął redakcyę Nadwiślańska. Przedwcześniej (8 b. m.) obchodziła para Jubilatów w skromnym gronie rodzinnym srebrne wesele, lecz niestety, domem weselnym było tym razem toruńskie więzienie, w którym nasz majster cierpił i tęsknił już od 5 miesięcy. Dwydziestopięcioletni jubileusz zawodowy dziennikarskiego i działalności literackiej naszego naczelnego redaktora może być dumni obchodziłi później, gdy opuści więzienie, co nastąpi dnia 5 października.

* W Dębnie w okolicy Łańcuta powiła w dniu 26 z. m. pewna wiejska kobieta trojęta — wszystkich chłopaki. Dziennik Polski otrzymuje z Łańcuta doniesienie, iż jeszcze tego samego dnia nad wieczorem druga kobieta wiejska uradowała swego męża aż trojgiem naraz niemowląt pięciomiesięcznych, które do tej chwili zdrowo się chowają. W tydzień potem, sąsiadka owęj szczęśliwej matki, kładła do kołyski zdrowych jak rydze bliźniaków — bo w naszej wiosce — kończy korespondent, przyjdzie na świat jednego tylko dziecka, należy do fenomenalnych zjawisk. Najmiej parka, jeśli nie trojczki, rodzą się jak makówki na naszych łąkach.“ Błogosławiona zaiste jest owa gmina.

* W sprawie zabezpieczenia majątku żon, pisze pan K. Ów. w Dzienniku Poznańskim: Ratujcie swój majątek, póki się da; maluczo — a będzie za późno! Zastrzegając swój majątek w obec męża, nie dajecie tam przecież wyrazu niezufania do niego. Toć nieurodzaj, wojna i inne nieszczęścia do ruiny doprowadzić mogą! Rzeczy mężowi zabrane, które żon są własnością, żony zawsze windykować dla siebie mogą. Zahipotekowanie wniosku często zabezpiecza takowy. Innego atoli potrzeba zabezpieczenia, gdy hipoteka nie jest pewną, albo gdy mąż (będąc np. dzierżawcą lub urzędnikiem) nie może majątku żony zabezpieczyć na gruncie. Jeśli ktoś nie może zapłacić długów, natenczas rozpoczyna sąd na wniosek postępowanie konkursowe. Majątek jej dzielą między wierzycieli porównowo według stóskunków ich należności. Żony niekupców, nie żyjące w spółności majątkowej z mężem, otrzymały atoli według dawniej obowiązującej ustawy konkursowej pruskiej wpród to, co wniosły, a dopiero resztą d'elli się inni wierzyciele. Dziś inaczej. Dziś żadna żona nie ma pierwszeństwa przed innymi wierzycielami. Ustawy nowe podały jednakże sposób, w jaki żona niekupca, która przed dniem 1 października 1879 roku poszła za mąż, „dawniej jej przysługujące pierwszeństwo celem uratowania majątku, który przy rozpoczęciu lub podczas pożycia małżeńskiego, lecz w każdym razie przed dniem 1 października 1879 roku wniosła, zachować sobie może. Tym środkiem jest zameldowanie wniosku do rejestru praw pierwszeństwa (Vorrechtsregister) przed dniem 1 października bieżącego roku. — Wczesne zameldowanie to wzywy okrośzonego wniosku ze strony żony niekupca inne jeszcze — po za konkursem — przynosi korzyści. Otóż, jeśli mężowi rzeczy ruchome w drodze egzekucyji zabrano, których wydania żona na mocy swęj własności dopominać się nie może i które dla tego sprzedane zostały, żona skarżyć może o wydanie kwoty ze sprzedaży otrzymanej na pokrycie zarejestrowanego wniosku potrzebnej. Kwoty tej ani prowizorycznie innym wierzycielom nie wypłaca, jeśli żona zaraz po zafantowaniu rzeczy sądowo wykonawczemu t. j. z reguły temu, w którego obwodzie się egzekucyja odbyła, wiarogodne świadectwo protensy uprzywilejowanej przedłoży (den Anspruch glaubhaft macht); natenczas deponeuje się kwotę ze sprzedaży otrzymaną w regencyi i sąd ją tamże przechowywać będzie aż do rozstrzygnięcia ostatecznej sprawy. — Prawo pierwszeństwa nie zachowuje się wprawdzie przez zapisanie w rejestrze na zawsze, ale na dość długi czas, bo aż do 1 października 1899 roku. Sądowych kosztów zameldowanie nie sprawia; tylko wydatek za pisanie i porto się zwraca. Kompetentnym sądem rejetryjnym jest ten, w którego obwodzie mąż w dniu 1 października 1879 roku mieszkał. Żona może zameldować swe prawa sama, bez asystensy męża, nawet przeciw jego woli, oświadczeniem przed pisarzem sądowym lub piśmiennie. Piśmiennie podanie musi być uwierzytelnione albo przez sąd jakikolwiek, albo przez notaryusza. Notaryuszowi płaci się za uwierzytolenie 1 markę 50 fen., jeśli chodzi o sumę aż do 1500 marek; 3 mrk., jeśli chodzi o większe sumy. Stępla się nie używa. — Z piśmiennym podaniem należy wręczyć sądowi odpis takowego. W każdym razie powinna zgłaszająca się dołączyć dowody protensy (np. weksel przysięgi wystawione żaręczeniem świadków, że żona nabyła majątek i mężowi wniosła) i, że własność majątku została wykluczona, w oryginale i w odpisie.

* O sługach, w szczególności o nieposłusznych, ze stanowiska prawnego. Pod tym tytułem pisze pan Kaźmirz Ów. w Gospodarzu: „Do sług zalicza prawo pruskie osoby, które pan w dom swój przyjmuje, aby dla niego, jego domowników lub w gospodarstwie pracowały. Sługami zatem są: kucharki, mami, parobcy, ogrodnicy itd. Nie należą do sług komornicy; nie należą do nich również osoby, które nauką lub sztuką służą domowi, jak nauczycielki, bony i prywatni sekretarze. — Sługę przyjmuje się piśmienną umową lub też danie zadatku. Zadatek odlicza się od zasług, jeśli pan się nie zrezygnuje tego prawa przy umowie. Mimo zrzeczenia się, wolno panu zadatek policzyć na zasługi, jeśli sługa z własnej woli nie wysłuży umówionego czasu. Ludzie, którzy już służyli, winni przy zgodzie poświadczeniem dotychczasowego państwa, ludzie, którzy jeszcze nie służyli, poświadczeniem policyi udowodnić, że ich wolno zgodzić. Jeśli poświadczenia takiego nie mieli, uprawniony do ich usług odwołać ich może z nowęj służby, a nadto podpada godzący karze 3—30 marek. — Jeśli sługa w prawny sposób został zgodzonym, winien przysięść na służbę. Wzbrania się przyjąć, natenczas może się pan udać do władzy policyjnej. Ta jest zobowiązana przemocą krnąbrnego zmusić do służenia. — Jeśli środki policyjne okazały się bezowocnymi i państwo dla tego było zmuszone innego zgodzić sługę, natenczas ma krnąbrny sługa zwrócić kosztą, jakie ztąd państwu powstały; podpada nadto karze 6—10 marek lub odpowiedniemu więzieniu. — Przypadkowa niemożność przybycia na służbę nie pociąga za sobą kary i obowiązku odszkodowania państwa: państwo musi się zadowolić owrotem zadatku. — Służąca, której się przed czasem rozpoczęcia nowęj służby nadarzyła sposobność za mąż pójścia, może za siebie stawić inną odpowiednią służącą. — W służbie winien sługa posłuszeństwo tak państwu, jak w domu tychnie przebywającej rodziny i gościom. Jeśli jednakże sługa do pewnych tylko czynności został zgodzonym, nie potrzebuje innych spełniać czynności, prócz w razie choroby innego sługi, albo gdy tenże inny sługa dla nieprzewidzianych przeszkód należących do niego usług spełniać nie może. — Różmyślnie nieposłuszeństwo sługi na dwukrotne lub kilkakrotne rozkazy pana, uprawnia tegoż do natychmiastowego oddalenia sługi. Również dla upornej krnąbrności można sługę bez poprzedniego wypowiedzenia wydalic. Bicie, wyzywanie, obgadywanie państwa, lub rzadcy jako rzadcy, nadaje państwu też same prawa. — I państwu nie wolno ani sługi bić, ani wyzywać. Jeśli jednakże sługa niesforem postępowaniem do gniewu pobudzi i pan lub pani w tym gniewie sługę wywalił lub lekko cielesnie ukarał, nie podlegają karze. — W razie uprawnionego natychmiastowego wydalenia sługi, płaci mu się tylko za wysłużony czas. — Sługę, który bez słusznego powodu przed upływem czasu uciekł, winna na wezwanie pana władza policyjna sprowadzić. Dla chlebobawcy nie powstają ztąd żadne koszty. Państwo nie potrzebuje jednakże stawić takiego wniosku; może zgodzić innego sługę na koszt zbiega. — Uporczywie nieposłuszni lub krnąbrni służy, jako też ci, którzy przed upływem czasu ze służby bez prawnego powodu uciekli, podlegają karze do 15 m. lub 3 dni więzienia, jeśli pan stawił wniosek o ukaranie u władzy policyjnej. Wniosek taki należy stawić w przeciągu 14 dni od czasu popełnienia przestępstwa, nie dopiero po oddaleniu sługi. — W końcu wymieniony przepis nie odnosi się do oficyalistów. Oficyantami nazywa prawo pruskie osoby, które przy służbie duchowo są czynne. Do nich zaliczają się ekonomowie, stojący pod nadzorem państwa. — Oficyanci z reguły tym samym co zwykli służy podlegają przepisom. Kontrakt atoli z nimi trzeba zawierać piśmiennie; obelgi i bicie ze strony pana uprawnia ich do porzucenia służby jeszcze przed upływem umówionego czasu.“